

Prenumerata w Warszawie:

Rocznie . . . Rs. 7 kop. —
Półrocznie . . . „ 3 „ 50
Kwartalnie . . . „ 1 „ 75
Miesięcznie . . . „ — „ 60

Za odosłanie do domu
dopłaca się kop. 5 mies.

Zamianę adresu dopłaca
się kop. 20.

Cena pojedynczego nu-
meru bez dodatku k. 20.

GŁOS

Prenumerata na Prowincyi
i w Cesarstwie:

Rocznie . . . Rs. 9 kop. —
Półrocznie . . . „ 4 „ 50
Kwartalnie . . . „ 2 „ 25

Za Granicą:

Rocznie . 12 guld.—18 m.
Półrocznie 6 „ 9 „

Ogłoszenia przyjmuje kan-
tor Redakcyi po kop. 10 za
wiersz petitowy lub za je-
go miejsce. Reklamy po
kop. 25.

TYGODNIK LITERACKO-SPOŁECZNO-POLITYCZNY.

Wychodzi w każdą Sobotę.

REDAKCYJA i ADMINISTRACYJA
Warecka Nr 9.

Rękopismów nadsyłanych do Redakcyi
nie zwraca się.

Od Administracyi.

— Przypominamy naszym prenumera-
torom termin odnowienia przedpłaty.

— Z powodu wyczerpania się nume-
rów: 27, 28 i 29 **Głosu** Administracyja
nabywa je po cenie prenumeracyjnej.

TREŚĆ NUMERU:

- I. Od Administracyi.
- II. Środki obrony II,
przez J. L. Popławskiego.
- III. Chajtak, opowiadanie,
przez Wacława Sirkę.
- IV. Gospodarka szpitalna w Warszawie.
- V. W Ameryce,
przez Z. M.
- VI. Sprawozdania naukowe i literackie:
O Wiśle i jej dopływach i miastach nad nią le-
żących—opow. Konstanty Krynicki; Co znaczy
zaćmienie słońca—opow. Józef Klejber; O księ-
dzu Adamie Durskim—nap. Hip. B. Tarczyński;
Był sobie taki Józek—nap. Józef Wiśniewski,
przez K. B. Fernand Maurice. La réforme
agraire et la misère en France, przez Bol. Lim.
- VII. Z kraju,
Urodzaje. — Smutek, że będzie chleb tani. —
Wzór postępowego obywatelstwa. — Resztki te-
oryi szlachto-centrycznej. — Ubolewania p. Jel-
skiego. — Rozkład form starych i narodziny no-
wych. — Spadkobiercy nieboszczki,
przez J. Nieborskiego.
- VIII. Głosy:
Jacy my wielcy. — Nowy sposób. — Oczekiwa-
nie. — Komisye egzaminujące. — Z pedagogii. —
Różne opinie. — Kontrola.
- IX. Z obcego świata,
X. Stuletnia rocznica konstytucyi amerykańskiej,
przez T. Wrońskiego.
- X. Korespondencje Głosu:
Z gub. Mińskiej, przez Stanisława Wiśnią.
- XI. Przegląd społeczny,
Z Cesarstwa.—Z działu austriackiego. — Z dzia-
łu pruskiego.
- XII. Przegląd polityczny.
- XIII. Kroniki.
- XIV. Biblijografia.
- XV. Odpowiedzi od Redakcyi i Administraoyi.
- XVI. Ośmery i ogłoszenia.

ŚRODKI OBRONY.

II.

Do smutnych wyników doprowadziło nas obli-
czenie ziemi polskiej w Poznańskim, okazuje
się bowiem, że tracimy naturalną podstawę ist-
nienia. Niema jednak powodu wpadać w przy-
gnębienie rozpaczliwe, zwłaszcza wobec faktu,
że na całej przestrzeni zaboru pruskiego w ciągu
ostatnich lat dwudziestu ludność polska zwiększa
się stosunkowo szybciej, aniżeli niemiecka, tak
że przyrost ten zapełnił już poniekąd szczyby,
jakie sprawiła germanizacyja w okresie poprze-
dnim. Fakt to niezaprzeczony, uznają go bo-
wiem badacze niemieccy, uznają nawet władze
pruskie. Dowodzą tego cyfry i dowodzą tém
wymowniej, że tendencyjne ich przekracanie,
choć im później, tem częściej się praktykuje—
nie może jednak zakryć rzeczywistości.

Linia łukowata poprowadzona od Ostrowy Mo-
rawskiej aż do wybrzeży morza Bałtyckiego około
Pucka, wyginająca się mniej lub więcej to w jedną,
to w drugą stronę, odgranicza od zachodu ziemię,
zamieszkałą w znacznej masie przez ludność pol-
ską. Jest to Szląsk górny i część średniego,
W.-Ks. Poznańskie, oraz Prusy Królewskie i Książ-
ęce. Jeżeli z obszaru tego oddzielimy dwa po-
wiaty regencyi opolskiej, w których polaków nie-
ma wcale lub bardzo mało, kilka powiatów nie-
mieckich regencyi gdańskiej i skrawki kresowe
Poznańskiego zupełnie zniemczone, to otrzymamy
terytorjum, które całkowicie stanowić powinno
naszą pozycyję obronną, jakkolwiek jest ono bar-
dzo nierównomiernie zaludnione przez polaków.

Bezpośrednich spisów narodowości polskiej
w państwie pruskiem niema wcale, są jednak
obliczenia pośrednie, niemniej wszelako zupeł-
nie dokładne. Z obliczeń tych wybieramy do-
konane przez p. E. Czyńskiego, ponieważ jest
ono najbardziej ostrożne i z pewnością zmniej-
sza cyfry, dotyczące narodowości polskiej.

W 1880 r. liczono polaków:
w obwodach:

poznańskim .	683,900	z ogólnej liczby 1,095,873
bydgoskim .	292,800	„ „ 607,524
gdańskim .	151,800	„ „ 569,181
kwidzyńskim .	317,100	„ „ 836,717
opolskim .	867,500	„ „ 1,441,296
gumbyńskim .	136,000	„ „ 778,391
królewieckim	164,000	„ „ 1,155,545

Do tego dodać należy 55,000 polaków w po-
wiatach Namysłowskim i Brzeskim regencyi
wrocławskiej.

Niema wątpliwości, że podane cyfry są zbyt
nizkie. Naprzód p. Czyński bez żadnej racyi
przypuszcza, że ludność polska w Prusach Książ-
ęcych zmniejsza się, powtóre, w obrachowaniu
dla regencyi gumbyńskiej pomylił się o 20,000,

potrzebie, opierając się na danych niemieckich,
przyjmuje takie rażące fakty, jak np. zupełne
zniknięcie narodowości polskiej w powiatach
głubczyckim, niemodlińskim i nisseńskim na
Szląsku górnym, gdzie jeszcze w r. 1867 stano-
wili oni 5.6%, 9.2% i 7.2%, lub w powiecie sy-
cowskim, regencyi wrocławskiej, gdzie przed 20
laty liczono 56% polaków. Zresztą i w powia-
tach niemieckich ludność polska stanowi pewien
odsetek, zwłaszcza w wielkich miastach np. w Kró-
lewcu, Tyłży, Gdańsku.

Bardziej przybliżonem do istotnego stanu rze-
czy wydaje się nam obliczenie również na rok 1880
dokonane, a podane w *Kalendarzu Wieku*, według
którego znajduje się polaków: w obwodzie poznań-
skim—690,000, bydgoskim—308,000, kwidzyń-
skim—336,000, gdańskim—167,000, królewieckim
218,000, gumbyńskim — 194,000, opolskim —
894,000, wreszcie we wrocławskim—72,000, li-
gnickim—3,000 i około 4,000 w powiatach la-
wenburskim i stołpskim na Pomorzu.

Ale przyjmując nawet cyfry, podane przez p.
E. Czyńskiego, widzimy, że w obwodzie Poznań-
skim od 1867 do 1880 ludność polska z 58,9%
ogólnej liczby wzrosła do 62,4%, w Bydgoskim
z 46,9% do 48,2%, w Gdańskim z 24,7% (w r.
1861) do 26,7%, w Kwidzyńskim z 36,5% do
37,9%, w Opolskim z 59,9% (w 1861 r. 58,2)
do 60,2%. Z 34 okręgów wyborczych—w 8-miu
zmniejszył się procent ludności polskiej, najbar-
dziej na Kaszubach, bo o 3,8%, wzrósł zaś w 16,
najwięcej w Lubawsko-Suskim (Prusy Zachodnie),
bo o 16½%. Z 77 powiatów, w których mie-
szka ludność polska, w 44-ch stanowi ona wię-
kszość, a mianowicie: w 11-u przeszło 80%,
w 15-u od 66⅔ do 80%, w 18-tu od 50 do
66⅔%, w 14-ch zaś bardzo poważną mniej-
szość.

Pomimo niepomyślnych warunków w latach
ostatnich, sądzymy, że odsetek ludności polskiej
nie zmniejszył się wcale, ponieważ istnieją wciąż
te same przyczyny, które na wzrost jego oddzia-
ływały. Widzimy, że ludność polska, zmniej-
szająca się do 1867 r., od czasu tego zaczyna
wzrastać; przypisać to należy rozbudzeniu po-
czucia narodowego, w znacznej mierze wskutek
walki polityczno-religijnej, która wpłynęła także
w pewnym stopniu na polszczenie katolików-
niemców. Okazuje się np., że we wszystkich
prawie okręgach procent głosów, oddawanych
na posłów polskich, jest stosunkowo większy,
aniżeli procent Polaków. Na Szląsku zwłaszcza
walka religijna przyniosła rezultaty pomyślne
dla narodowości naszej.

Drugą przyczyną jest emigracyja, która przy-
jęła bardzo szerokie rozmiary w ciągu ostatnich
lat piętnastu, stosunkowo zaś więcej porzucało
kraj Niemców, aniżeli Polaków. Obecnie jednak,
bodaj że już nie istnieje ten pomyślny stosu-
nek, znaczna bowiem liczba wychodźców pol-

skich szuka zarobku w Niemczech, zwłaszcza w Westfalii.

Najdonioślejszym wszakże czynnikiem wzrostu ludności polskiej jest większa jej płodność w porównaniu z ludnością niemiecką. Nie trzeba zapominać, że jest to potężna broń wielu innych ludów ujarzmionych (irlandczycy, słowacy i t. p.).

Ważnym bardzo jest rozmieszczenie terytorjalne ludności polskiej. Na Szlaku górnym i w Poznańskim siedzi ona mniej więcej zwartą masą na wschodzie tych prowincyj, w Prusiech Zachodnich poszarpaną jest na kilka grup przez gęste osadnictwo niemieckie, w Prusiech Wschodnich ciągnie się pasem szerokim na 8—10 mil, a równoległym do granicy Królestwa.

W znacznej większości wyznaje ona religiję katolicką. Jest jednak około 14—15% polaków-protestantów: Mazury w Prusiech Wschodnich, 15,000 w powiecie Suskim w Prusiech Zachodnich, 10,000 w pow. Odolanowskim i Ostrzeszowskim w Poznańskim i pewna liczba Szlachaków, dosyć znaczna zapewne, jeżeli w Bytomiu wychodziło pismo ewangelickie polskie. Zjednoczenie walki religijnej z polityczną, które pod niektórymi względami okazało się pomyślnym dla rozbudzenia poczucia narodowego katolików, wpłynęło ujemnie na protestantów-polaków, których zaniedbano zupełnie. Pomimo tego jednakże, w ostatnich latach ożywił się ruch narodowy wpośród Mazurów pruskich, którzy do niedawna jeszcze nie uważali się wcale za Polaków.

Dane te potrzebne są nam do oceny siły obronnej ludności polskiej w państwie pruskim. Dzisiaj liczy już ona zgórą trzy miliony głów, t. j. około 42—45% ludności określonego poprzednio terytorjum. Tu trzeba dodać jeszcze, że na tej przestrzeni mieszka również około 200,000 litwinów (150,000 w obwodzie gubińskim, 50,000 — w królewieckim) i około 50,000 Czechów na na Szlaku górnym. W walce z germanizmem są to żywioły pomocnicze, które, zwłaszcza litwinów, dla wspólnego działania zjednać należy. Żydzi, w liczbie 300,000 politycznie uważają się za Niemców, swoim zwyczajem jednak będą oni po tej stronie, po której poczuja siłę. I te więc czynniki pomocne lub obojętne należy wziąć pod uwagę. Słowem, liczyć można, że przynajmniej 50% ludności danego terytorjum do niemieczyny nie poczuwa się wcale.

Jest to więc siła zupełnie wystarczająca dla obrony sławiańsko-litewskiego dziedzictwa od zaboru germańskiego, a nawet dla przywrócenia prawa własności tam, gdzie ono pogwałconem zostało. Dzisiaj ta trzymilionowa masa nie wszędzie jednakowo jest uświadomiona, ale, niestety, wszędzie, tam nawet, gdzie stosunki przedstawiają się najlepiej — w Poznańskim — nie jest uświadomiona dostatecznie. Nie chodzi tylko o poczucie plemienną przynależności, ale przede wszystkim o poczucie swęj żywotności i siły. Tę masę, która trwa nieruchomie rozruszać i ożywić należy, z bezwładności bierną wprowadzić ją w stan czynny, zjednoczyć i zorganizować do pracy wspólnej, a wtedy te kliny niemieckie, które dzisiaj tkwią w niej i rozsadzają jej jednolitość, ścisane coraz mocniej, podważane coraz głębiej — same wyskoczą.

Trzy miliony ludności — to już gromada, która bez względu na siłę przeciwnika zginąć nie może, jeśli zginąć nie chce. A jeżeli gromada ta w liczbę i siłę rośnie, jeżeli coraz ściślej zwiera swe szeregi, coraz zgodniej je sprawa — to i zwycięztwa może być pewną, byle tylko nie oddawała przewodztwa sprzedawcykom i zaprzańcom, albo marnym tchórzom, którzy w chwili stanowczej zamiast podnieść ducha bojowników sami upadają na duchu i rozpaczliwie wołają: „próżne wysiłki — zginąć musimy.“

Jęki tych „małowiernych“ dla których „widmo nadziei podobne jest snowi“ szerzą demoralizację w społeczeństwie, nie grzesząc bynajmniej zbytnią wiarą w siebie. Wzrost liczby ludności polskiej w dziale pruskim obala te wnioski pesymistyczne, boć przecie w tém właśnie spoczywa jądro całej sprawy. Byle ludzi nie zabrakło a ludziom tym serca i ochoty — ziemia wydarta — to zawsze rzecz „zdobyteczna.“

J. L. Popławski.

CHAJŁAK.¹⁾

SKREŚLIŁ

Wacław Sirko.

Zbliżało się lato, nastały ciepła i futrzana bermyca Chabdzija²⁾ już nie była potrzebna. Jego żona Keremis, z kawałków sukna, które przypadkiem zabłąkały się do jej pudełka, uszyła mu czapkę. Chabdzij, jak żyje, nie nosił czapki; w czasie upałów czoło zazwyczaj obwiązywał chustką, nie dziw więc, iż poczuwszy ją na swojej okragłej, gładko wystrzyżonej głowie, długo przyglądał się sobie w kawałku rozbitego lusterka, robiąc odpowiednie do tego stroju miny.

— Prawdziwy ruski! — wyrzekł wreszcie z powagą, zwracając się do stojącej obok żony, a jego brązowa, płaska twarz rozjaśniła się szczerym, dobrodusznym uśmiechem.

— Idź już... idź... — wołała Keremis, zlekka uderzając go dłonią po szerokim grzbiecie, za co „prawdziwy ruski“ schwycił ją w pól, a powąchawszy naprzód po jakucku jej policzek, pocałował następnie po rosyjsku w usta; przy czem oboje roześmieli się na całe gardło. — Adtołler!³⁾

— Kiedyż ty nakoniec pójdziesz?! — broniła się zalotnie kobieta, popychając męża ku drzwiom.

Chabdzij westchnął, spoważniał nagle, schwycił przygotowane już rękawice i włosianą „machalkę“ dla odpędzania komarów, zrobił niedbale trzy razy znak krzyża i ruszył ku wyjściu.

— A nie siedź długo! Jeżeli zastaniesz księcia, to przynieś podarunek! — prosiła Keremis, odprowadzając go do wrót.

Chabdzij kiwnął głową.

Długo jeszcze stała na dworze, patrząc za odalającym się mężem, a gdy wreszcie znikł na zakręcie drożyny, westchnęła i, zanuciwszy z cicha piosenkę, zwolna powróciła do jurty. Nie lubiła ona być samą. Cisza pustego domu zdawała się jej nieznośną; — posmutniała więc i zamilkła, niedbale zbierając rozrzucone po ławie gałganki, nitki i inne drobnostki.

Jakże tęskno! Dałby już Bóg prędej dzieckol! Jak ona będzie je pieścić i kochać, pocałunkami okrywać. A jeżeli umrę... błysnęło jej nagle w głowie; tak wiele kobiet umiera przy pojawieniu się tych małych gości z innego światła, którego choć dusza nie pamięta, ale wiecznie za nim tęskni!⁴⁾ Ależ to grzech! Po cóż tęsknić? Czyż jej tu nie dobrze, nie wesoło?... Szczególniej latem, kiedy jest co jeść, kiedy dokoła ciepło i jasno... Spojrzała w otwarte drzwi, przez które uśmiechała się do niej zalana słońcem okolica. Czyż nie piękne te chmury, to blade-błękitne niebo rodzinne, ta tajga czarna, posępna, a tak miła, tak znana?... Jakże upajająco pachną rozkwitłe lasy modrzewiu!

Nie! piękna jest ziemia jakucka, ich ziemia; a choć mówią, że tam na południu są piękniejsze, to pewnie kłamią, bo dla czegożby tu do nich przyjeżdżali?

Przez uchylone drzwi zajrzały do wnętrza izby rozdęte, wilgotne nozdrza, a za niemi ukazał się czarny, kosmaty, z białą łysiną po środku łeb krowy, za którym widać było jeszcze kilka innych łbów białych, pstrych, wyciągających się ku jurcie, bodących się rogami i przeraźliwie ryczących. Stado z łąk wracało. Uwiązane za kominem cieleta, poczuwszy matki, zaczęły brykać i beczeć w sposób nieopisany.

— He! — krzyknęła Keremis, odpędzając krowy ode drzwi i wyszła ze szkopkiem w rękę. Bydła zresztą było nie wiele: wszystkiego pięć krów dojnych, czarny duży wół, przedstawiający wraz z siwym koniem jedyną roboczą siłę ich gospodarstwa, cztery jałówki, dwa byczki „łónczaki“, para cieląt — ot i wszystko. Lecz cieleta często tu zdychają, Bóg więc wie, czy się chować je opłaci. A tu z gospodarstwa trzeba zebrać na zapłacenie podatków i powinności, na sprawienie odzieży i pożywienia podczas lata, na zakupienie naczyń, herbaty i wielu innych rzeczy, bez których obejść się nie można, a które co rok niszczą się i psują, trzeba jeszcze odłożyć na zimę, kiedy krowy nie można doić. Zresztą, ona skarżyć się nie może. Bóg jej dał pracowitego męża, łowcę i majstra do wszystkiego, tylko że... tu uśmiechnęła się filuternie, puściła ciele do ostatniej wydojonej krowy, schwyciła wiadro z mlekiem i poszła do mleczarni — niskiej piwnicy, gdzie rzędem stały na ziemi brązowe „czybyczahy“¹⁾, pełne nabiału. Ze starych zebrała śmietankę, w nowe nalała świeżo nadojonego mleka, z innych znowu wylała zawartość do miedzianego kotła, w którym zazwyczaj przygotowywała „sorat“,²⁾ powszedni pokarm jakutów. Chabdzij upewniał, iż go przyrządzała najsmaczniej w całej okolicy; nie przeczyli temu odwiedzający sąsiedzi, gdyż mieli wówczas najczęściej usta zapełnione owym białym, śmietanką polanym przysmakiem, którego, nie szczędząc, obficie dostarczała im „Keremis.“

Nie Keremis ale Eumenia! — przypomniawszy sobie, uwijając się około ognia, gosposia. — „Eumenia Ślepcowa!“ Tak poprawił ją pop, gdy przed ślubem powiedziała mu swoje imię, to imię, którym zwała ją matka, sąsiedzi, narzeczoncy. Eumenia!... Eumenia!... Keremis!.. Keremis!.. znaczy „srebrzysty lis“, zwierzątko, którego futro bardzo jest drogie, a takie miękkie i jedwabiste, jak jej warkocze, za które to ją pewnie tak przezwalili, gdyż były one gęstsze i dłuższe, niż się to zazwyczaj zdarza u jakutek. „Keremis“ daleko piękniejsze imię niż „Eumenia.“ Ona je rozumie. Wie, jak się Chabdzij cieszy, gdy przyniesie z tajgi takiego lisa, a handlarze futra chwala go za to i poją herbatą. A Eumenia!.. Cóż to znaczy? Mówią jej, że ona dzika, gdyż nie pamięta swego imienia! Na co jej ono. Wiedzieć je obowiązany jest pop i pisarz gminny, którym przecież za to, a nie za co innego płacą jakuci pieniądze. Tak, ona dzika i nie uczona! A czyż pomimo to wszyscy jej nie lubią, czyż jej nie pieściła matka, nie kochał ojciec, czy Chabdzij powiedział jej choć jedno przykre słowo kiedykolwiek... Niech tam sobie!.. Ale co to „jego“ nie widać tak długo, Już się zmierzcha! Przecież wie, że ona boi się sama. Co go mogło zatrzymać u księcia?..

Noc zapadła... — Na północy krwawy pasek zorzy zrobił się już tak wązkim i bladym, jakim pozostać miał do świtu jutrzejszego. Ciemniejące stopniowo ku południowi niebo już się ubrało paru lekko błyskającymi gwiazdami.

¹⁾ Tak krajowcy nazywają deportowanych, jest to przewisło obraźliwe, znaczące to samo co „złoczyńca.“

²⁾ Chabdzij — kuropatwa — przeawisko.

³⁾ Adtołler — przekleństwo.

⁴⁾ Podanie jakuckie.

¹⁾ Okragłe, płaskie naczynie, uszyte z kory brzoźowej.

²⁾ Sorat — kwaszone gotowane mleko — twaróg.

mi; przestały świstać na błotach kuliki, para dzikich kaczek, szumiąc skrzydłami, przeleciała i zapadła na pobliskim jeziorze;—zarośla, łąki, rzeka i bory powlekły się przejrzystą zasłoną letniej nocy biegunowej, a w „tajdze” zamajaczyły widziadła. Keremes przymknęła drzwi. Daremnie! Prześladowały ją duchy, stukając w ściany jurty, straszyły dziwnymi głosami, majaczyły w ciemnych kątach izby. Serce jej biło, oczu nie śmiała podnieść do góry. Daremnie próbowała zapomnieć, chyląc się nad robotą u ognia i szyjąc odzież męzowską.

— Kiedyż on przyjdzie nareszcie! Nie! nigdy już nie zgodzi się pozostać samą; koniecznie uprosi Chabdzija, żeby wziął kogokolwiek do chaty, jaką babę starą, jakiego dziada ślepego, niedołęgę, o którego w żadnym już razie nie będzie mógł być zazdrośnym! Byłe tylko nie być samą, nie cierpieć...

Nagle u wrót zagrody dały się słyszeć kroki i głos jej męża. Zerwała się, ażeby wybiedz na jego spotkanie, lecz nagle stanęła w połowie drogi, wstrzymana tajemną myślą... Dyjabli są niekiedy nieskończenie przebiegli! — Schwyciła więc tlejącą głownię i w chwili ukazania się przybywających we drzwiach, cisnęła ją pod próg. Byłoby dwóch;—dojrzała ich wśród kłębow dymu, który buchnął ku górze, a jednym z nich był jej mąż.

— Cóż ty tak się wylękała? — zapytał, bawczo ogarniając ją wzrokiem.

Zawstydzona Keremes w milczeniu podniosła z ziemi głownię. Drugi był to jakiś cudzoziemiec, wysoki, rudobrody, białolicy, zapewne „nucza.”¹⁾ Przyniósł z sobą jakieś węzłki i worki, a gdy je zaczął układać w kącie na ławie, Keremes domyśliła się, że to pewnie ów „chajlak,” którego tylko co przywieziono do ich miejscowości. Cóż to znaczy? Dotychczas nie zmuszano ich karmić żadnego z tych przybyszów! Pytając spojrzała na Chabdzija, który był zły i blade. Przybysz rozbierał, porządkował, układał swoje manatki, wreszcie usiadł i zapalił krótką miedzianą fajeczkę.

— Gotuj wieczkę! — rzekł żonie Chabdzij i przysiadł się do gościa.

— Oto mój dom! moja siedziba! — rzekł, wyciągając przed siebie rękę. — Prawda, kiepska! Nie wiem, czy ci tu będzie dobrze! Podczas deszczu leje się na głowę, a w zimie zimno; — lecz ja ostrzegałem, że jestem biednym człowiekiem. Sam mówiłem, że chcesz mieszkać w jednym miejscu! I prawda: takiemu porządnemu jak ty panu nie wypada włóczyć się z jurty do jurty. Ale sam pomyśl tylko, czy ci będzie u nas dobrze? Tyś powinien mieć dom biały, porządnym — tyś „nucza;” tobie trzeba jeść mięso i chleb, mieć pod nogami podłogę, na stole talerze i srebrne łyżki, a u nas niema żadnej z tych rzeczy; dom, sam widzisz, kiepski... bydlą mamy mało, jesteście biedni! Damy, co mamy, lecz pokarm nasz nie wybredny: wciąż „sorat” i „sorat.” Dziś jakut, sam wiesz, zje wszystko.

— A czy gmina nie ci nie płaci za moje utrzymanie? — spytał nagle milczący dotychczas przybysz.

— Ależ nie! U nas tu inne zwyczaje, u nas „nucza” wożą z jurty do jurty, gdzie oni żyją po dni kilka; lecz ty sam mówisz, że jeździć nie będziesz, że ci to dokuczyło, że chcesz żyć na jednym miejscu. Dobrze! Doskonale! Otóż ja tobie poradzę, poradzę jak przyjacielowi, ponieważ ciebie kocham! Ja w ogóle kocham „nucza.” Dziśny lud, piękny lud, bogaty lud, rozumny lud! Otóż nie mieszkać ty u mnie! Idź jutro na zebranie i powiedz „panom książętom,” że

mieszkać u mnie nie chcesz, że jestem biedny, że nie mam nic, że dom mój niewygodny i brudny... powiedz im, a oni znajdą ci piękne mieszkanie, gdzie będziesz mógł siedzieć ciągle. Czy nie tak? Pomyśl sam! W naszej ziemi chleb nie rośnie, wszystko u nas idzie z bydła i odzieży i pokarm i pieniądze. Bogaci mają wiele krów, wiele kobył, mają więc wiele śmietanki, wiele masła, mięsa... mają ciepłe odzienie, mają domy... Dlaczego ty nie chcesz mieszkać u bogatych?... — Ależ chcę!... — krzyknął przybysz — lecz gmina tu naznaczyła mi mieszkanie!

— U bogatych — ciągnął nie zważając na wykrzykniak słuchacza Chabdzij — byłoby ci dobrze, byłbyś syty, mieszkałbyś czysto! Idź więc jutro, lub pojutrze na zebranie i powiedz: ja nie chcę mieszkać u niego, on biedny, źle je i źle żywi, dom brudny i woda cieknie z dachu... o! zobaczysz jak woda u mnie cieknie z dachu, kiedy deszcze padać zaczyna... — Pójdiesz? co? — pytał natrętnie.

— Nie zwracaj mi głowy, stary ja wróbel! — odrzekł w cudzoziemskim języku przybysz i odwrócił głowę.

— Nie! więc zawsze będziesz siedział u mnie! — z hamowaną rozpaczą i wściekłością zawołał jakut.

— Nie wiem! Obecnie lato! obecnie wszędzie dobrze, a później zobaczymy!

Chabdzij pomyślał chwilę, splunął w bok, wstał i podszedł do ognia.

— Co ty grzebiesz się! — krzyknął gniewnie na żonę — dawaj wieczkę!

Dusił się z gniewu.

— Drewniany pień! — mruknął, wpatrując się w zielonawą, lodowato-spokojną, w ogień wlepioną oczy Chajłaka, w jego twarz szeroką, na której leżało, choć uśpione, piętno czegoś groźnego i niepohamowanego. — Rozbójnik! Lodowate oczy! — złościł się jakut. — Cała jego wymowa, którą się tak szczylił i którą sobie wyrobił, służąc trzy lata jako dziesiętnik w swej gminie, nie wywarła najmniejszego wrażenia. — Zjadł go czort!

Lecz głośno Chabdzij nie rzekł ani słowa; spluwał tylko gniewnie. Wieczkę przybyszowi postawiono oddzielnie, lecz on sam zawołał gospodarzy do siebie i dał im nawet do herbaty po garści sucharów, zaoszczędzonych resztek swego więziennego pokarmu.

„A przecież on dobry!” głośno, niby do żony, rzekł jakut z chytrym, ledwie dostrzegalnym uśmiechem. Kerem, milcząc, ostrożnie jak cień, suwała się po izbie, za każdym razem obchodząc dokoła kominek, by ani na chwilę nie zasłonić ognia oczom rozgniewanych mężczyzn. Zauważyła jednak parę razy skierowany na siebie niemiły wzrok Chajłaka; Chajlak spostrzegł także, że i ona choć ostrożnie, ale wciąż mu się przypatruje, poprawił więc wosą i poglądził gęstą czuprynę.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Gospodarka szpitalna w Warszawie.

W niezwykle oryginalnym ze względu na swą treść opisie szpitala Zapasowego w ogrodzie Ohm'a, pomieszczonym w numerze 34 (z dnia 27 sierpnia r. b.) *Głosu*, wykazaliśmy zupełną zbyteczność tego szpitala albowiem: po 1-sze szpitale warszawskie od r. 1870 ani razu nie były przepełnione, mając codziennie po 100 łóżek niezajętych, choć ogłaszano inaczej, a powtóre, skoro Warszawa w latach 1854—1869, mając ludności od 157,436 do 260,000 głów, leczyła chorych w 8 swych szpitalach w liczbie 363,793, a w latach 1870/85 przy ludności o 171,864 głów większej od roku 1869, leczyła ich tylko

355,981, zamiast ich leczyć co najmniej 391,948 osób, toć tem samem upada potrzeba otwierania nowych szpitali, skoro inne, mianowicie też Dzieciątka Jezus, pod dostatkiem miejsca posiadają. Że w Warszawie nie jeden zapasowy, chwilowo działający, a bajecznie kosztujący, ale dwa stałe szpitale po 50 łóżek każdy, przydałyby się ze względu na zaludnienie i nieznana dotąd nędzę, z każdym dniem wzrastającą, o tem wiemy aż nadto dobitnie. Ale, by je do życia powołać i nowy ciężar na ludność zubożałą nałożyć, do tego potrzeba takiej drobnostki. — jak sumienie i uczciwość. Że w naszej gospodarce szpitalnej od r. 1870, a szczególnie też od roku 1875, ani pierwszego ani drugiego nie było, potwierdzają cyfry wiarogodne poniżej podane.

Wykazaliśmy także, że pomimo to, iż w latach 1870/85 Rada Miejska dobroczynności publicznej leczyła o 7812 chorych mniej, niż to było za Rady Głównej Opiekuńczej w latach 1854/69 — koszt utrzymania wyniósł o rs. 2,193,067 kop. 73 więcej w latach 1870/85, choć przywiedzione ceny artykułów spożywczych z lat 1854 i 1884, przemawiają za sumą nie tylko nie wyższą od wydatków z lat 1854/69, ale co najmniej o jakie 15% niższą.

Że tak być mogło i powinno, widzimy z tego, że gdy w latach 1870—1885 razem wykazano chorych, 346,111, to leczono ich tylko 324,281, t. j. mniej o 21,830, co licząc po 18 rub. na chorego za czas przeciętny choroby 30 dni wypadła rs. 392,940.

Na budynki wykazano wydatków:

w r. 1870 do 1885 w Szpitalu:	Rs.	kop.	Protokoły zaś Komisyj rewizyjno-odbiorczych, podały:
Dzieciątka Jezus . . .	303,205—		235,035—92
Św. Ducha . . .	116,696—		63,338—33
Św. Rocha . . .	46,268—35		25,692—88
Św. Jana Bożego . . .	62,718—34		38,235—34
Św. Łazarza . . .	74,181—96		41,922—34
Ewangielickim . . .	18,737—16		1,761—55
Wolskim . . .	27,038—29		16,575—44
Prażkim . . .	31,461—23		31,298—01
Żydowskim . . .	41,914—35		31,577—48
Zapasowym . . .	20,119—98		11,119—98
Oftalmicznym . . .	23,123—25		12,357—32
Miejskim . . .			
Dom. Starców Św. Ducha i N. Panny . . .	27,766—83		27,932—92
Instytucie Mokotowskim . . .	18,672—73		17,275—24
Żydowskim Domu Przytulku . . .	19,174—21		12,097—63

a razem przy wykazanym wydatku . . . 831,077—68 566,220—38

t. j. mniej o 264,857 rs. 30 kop. a to pomimo takiej swobody mijania się z prawdą owych protokółów, jak poniżej podano. I tak w szpitalu *Dzieciątka Jezus* gdy w roku 1877 wydano na budynki tylko 12,364 rs., wystawiono protokół rewizyjno-odbiorczy na 20,299 rs. 29 kop. i znowu w r. 1879 przy wydatkach 20,277 rs. w protokół podano wartość robót na 29,003 rs. 34 kop. I naodwrot, gdy naliczono wydatków na budynki w r. 1878—20,272 rs. 90 kop., zaopatrzone się jednocześnie w protokół tylko na sumę 1489 rs. 22 kop. Ze wszystkich jednak protokółów rewizyjno-odbiorczych najwiarogodniejszy spisano w r. 1880 w szpitalu na Pradze na sumę 10,020 rs. 96 k. podczas gdy wydatkowano tylko 1,537 rs. 99 k. Wobec tego tak owe protokoły rewizyjno-odbiorcze, oceniające wartość dokonanych robót, i stanowiące podstawę przy wypłacie należności, jak i owa rubryka budynków nie są bardzo wiarogodne. A takich dziwotworów w tej jednej rubryce z łatwością wykazalibyśmy sto, tylko nie miejsce po temu, a o uwagę łaskawą czytelnika bardzo nam chodzi. Mamy bowiem jeszcze kilka bardzo poważnych pozycji. Widzieliśmy tu ogół wydatków na budynki 831,077 rs. 68 kop. w latach zaś 1854/1869 na wymienione tu budynki wydano 483,676 rs. 44 kop. t. j. mniej o 347,401 rs. 24 kop. Gdy się więc zestawia niezwykle wiarogodność protokółów rewizyjno-odbiorczych z rubryką wydatków na budynki obu okresów 16-letnich to śmiało przyjąć można sumę 300,000 rub. jako fikcyjnie wykazaną.

W przenoszeniu pozostałości kasowych w gotówce z jednego roku na drugi widzimy w sprawozdaniach Rady Miejskiej także niezwykle swobodę. Tak np.

¹⁾ „Nucza”—w ogóle słowianin, człowiek biały z południa.

gdy w r.	poz. w kas.	to w r.	w doch. wyk. tylko:
	Rsr.—kop.		Rsr.—kop.
1871	27519—55	1872	25388—89
1872	43823—22	1873	27817—89
1873	43260—29	1874	47430—97
1874	52002—65	1875	47492—16
1875	82451—04	1876	69528—48
1876	61960—90	1877	60178—39
1877	59273—16	1878	57155—78
1878	64886—21	1879	50861—82
1879	59826—56	1880	59098—26
1881	59959—58	1882	34256—66

a razem w ciągu 10 lat zam. 559963—16 wykazano w dochodzie rem. tylko 479209—30

t. j. mniej niż należało o 80,753 rs. 86 kop.

Szpital Dzieciątka Jezus od r. 1870 do r. 1874 zrobił długu rs. 454,107 kop. 6, wykazano jednak w rubryce „spłata długu” aż rs. 562,789 kop. 20, t. j. wypłacono więcej jakoby o rs. 108,682 kop. 14.

Szpital św. Jana zrobił długu rs. 68,504 kop. 6, a w rubryce spłaty wykazano rs. 84,893 kop. 45, t. j. więcej o rs. 16,389 kop. 39.

Szpital św. Ducha zrobił długu rs. 112,166 kop. 57, a w rubryce spłaty wykazano rs. 120,338 kop. 6, t. j. więcej o rs. 8,216 kop. 49.

Zresztą, jakież to mogły być długi czyli zaległości płatnicze, jeśli pozostałości kasowe same czyniły rs. 131,795 kop. 19, t. j. o rs. 11,380 z górą po nad owe długi. Gdzie tyle gotówki zostaje co rok, tam o zaległościach płatniczych mowy być nie może, tém więcej, że dochody w latach 1870—1885 uczyniły rs. 1,029,637 kop. 74, a wydatki jednocześnie tylko rs. 1,011,317 kop. 28, t. j. na r. 1886 w rezultacie winnoby być remanentu kasowego rs. 17,820 kop. 46. Tymczasem wykazano około rs. 17,000 długu.

Ani więc pierwsza ani druga rubryka nie stanowi długu, bo są fikcyjne, po prostu nie wiadomo, co z pieniędzmi robić, więc je usuwano, odpisując na fikcyjne długi. Zresztą, rubryka ta w tym względzie nie stanowi wyjątku.

Szpital św. Łazarza zadłużył się jakoby na rs. 67,085 kop. 22, a spłacił rs. 78,090 kop. 47, t. j. więcej o rs. 11,005 kop. 25, pomimo, że remanenta kasowe uczyniły rs. 33,795 kop. 8.

Szpital św. Rocha zrobił długu rs. 4,025, a spłacił 7,289 kop. 62, t. j. więcej o rs. 3,264 k. 62, same remanenta kasowe uczyniły rs. 74,889 kop. 58.

Szpital Wolski zadłużył się na rs. 11,233 kop. 86, spłacił zaś rs. 12,396 kop. 32, t. j. o rs. 1,162 kop. 46 więcej.

Szpital na Pradze zaległ w wypłatach na rs. 21,395 kop. 34, spłacił zaś rs. 22,649 kop. 45, t. j. więcej o rs. 1,254 kop. 41.

Szpital zapasowy, założony w r. 1882 i nie czynny ani w r. 1883 ani w r. 1884, miał dochodu rs. 39,809 kop. 83, wydatki zaś uczyniły mimo bezczynności rs. 38,511 kop. 88. Jak zapewnia sprawozdanie, budowa nowych i naprawa starych budynków kosztowały tu rs. 16,820 kop. 76, całkowite zaś zaopatrzenie szpitala we wszelkie potrzeby kosztowało rs. 4,530 kop. 92, a razem rs. 21,351 kop. 68. Zapytać się więc można, co ma znaczyć i czém się uzasadnia pozycja w rubryce „na spłatę długu” w sumie rs. 7,614 kop. 53, skoro dochodu było rs. 39,809 kop. 83, a wszelkie wydatki uczyniły rs. 21,351 kop. 68, a nadto na budowę budynków i dzierżawę za lata 1883 i 1884, zapłacono rs. 19,119 kop. 98, wykazano jednak o rs. 9,000 więcej. Jeśli się więc obie te pozycje fikcyjne (rs. 9,000+7614 kop. 53) odrzuci, to przyjdziemy prawie do sumy, pierwotnie w sprawozdaniu wykazanej (rs. 21,351 kop. 68).

Instytut Oftalmiczny zadłużył się na rs. 4,157 kop. 56, spłacił zaś rs. 4,743 kop. 42, t. j. rs. 585 kop. 86 więcej.

Dom Starców u Panny Maryi na Nowém Mieście miał długu rs. 4,324 kop. 51, spłacono zaś rs. 8,165 kop. 98, t. j. więcej o rs. 3,841 k. 47.

Gdyby więc przyjąć za wiarogodną rubrykę „zaległości płatniczych”, a uprzedzam, że błogosławiony naiwny, albowiem on tylko da jej wiary, to wtedy okaże się, że spłacono (niedowiarek powie zdefraudowano) więcej niż należało o rs. 171,016 kop. 62.

Z kapitałów wieczystych naruszono: 1) Z zapisu Staszica na Sale Zarobkowe za Rogat. Wolskimi w latach 1880 i 1885—27,347 rs. 16 k.; 2) z zapisu Staszica na mamki i podrzutków

w r. 1884—20,000 rs.; 3) Szpitalowi Dzieciątka Jezus w latach 1872, 1874 i 1882 — 68,216 rs. 73 k.; 4) w Instytucie św. Kazimierza na Tamce 7,838 rs. 38 kop.; 5) w szpitalu Żydowskim 32,120 rs. 51½ kop.; 6) w szpitalu św. Jana Bożego 9,020 rs. 98 kop.; 7) w szpitalu św. Ducha 6,068 rs. 5 k.; 8) w szpitalu św. Łazarza 1,988 rs. 9 kop.; 9) w Instytucie Mokotowskim 2,300 rs. A razem w samych kapitałach wieczystych zmniejszono 174 899 rs. 90 kop.

Daléj mamy jeszcze rubrykę p. t.: „Odłożono na powiększenie kapitału wieczystego.” Jak fikcyjną jest i ta rubryka, świadczą następujące liczby:

1) *Szpital Dzieciątka Jezus*. Gdy w r. 1885 do kapitału 272,283 rs. 25 kop. odłożono 2,870 rs., powiększono go jednak tylko o 606 rs., zatem mniej o 2,264 rs.

2) *Szpital św. Ducha*. W r. 1870 na dniu 1 Stycznia miał kapitału 99,324 rs. 52 kop.; od 1871 do 1881 r. sprzedał lasu za 105,473 rs.—folwarków i osad za 25,280 rs.—92 place około 190,000 łokci kwad. za 20,746 rs. 15 kop. t. j. po 10¾ kop. łokieć!!! (należałoby brać przynajmniej po 3 rs. za łokieć). Dwie kamienice, z tych: jedną Nr. 1,258a na Nowym Świecie kupił p. Lewental, wydawca *Kłosów* i *Kuryera Warszawskiego* za 80,000 rs., choć szacowano ją oficjalnie na 135,000 rs. Że zaś była warta co najmniej 300,000 rs. (sam ogród i dziedziniec miał przestrzeni 32,000 łokci kw., co już samo w sobie przedstawiało wartość 320,000 rs. bez murów), dowodzi okoliczność, że nowonabywca, rozparcelowawszy ogród na 5 posesyj, z których jedną z 14,300 łokci kw. zatrzymał sobie, za następne 4 place w obszarze 17,700 łok. kw. otrzymał 87,000 rs., przez co całą sumę licytacyjną spłacił i jeszcze na czysto 7,000 rs. zarobił, zostając panem posiadłości, na którą Tow. Kred. Miejskie udzieliło mu pożyczki 150,000 rs., za którą wznosił kilka oficyn. Tu więc Rada Miejska strwoiła bezpośrednio 55,000 rs., jeśli weźmiemy szacunek oficjalny kamienicy z r. 1870—71, ale pośrednio, biorąc ceny normalne tej okolicy ziemi co najmniej 220,000 rs. A że tak jest, dowodzi sprzedaż kamienicy na ulicy Piwniej pod Nr. 112 za 68,000 rs. z przestrzenią tylko 575 łokci kw., co znaczy, że gdy w posiadłości Nr. 1258a u p. Lewentala łokieć ziemi z murami kosztował tylko 2 rs. 50 kop., to tu na takim zapieku jak ulica Piwna po 118 rs. wypadł łokieć kw. ziemi z murem. Tam nabywcą żyd, tu chrześcijanin! Ogół tych marnotrawczych sprzedaży czyni 300,443 rs. 29 kop., które powinny powiększyć sobą kapitał wieczysty. Nadto na jego powiększenie odłożono 69,076 rs. 35 kop., — oprócz tego w r. 1881 s. p. Jan Brzeziński zapisał na kapitał szpitalowi 9,000 rs.—ogółem więc 378,519 rs. 64 kop. winny być zaliczone do kapitału, który tym sposobem z 99,324 rs. 52 kop. do 477,844 rs. 16 kop. urosłoby musiał. Tymczasem sprawozdanie Rady Miejskiej za r. 1885 wykazuje go tylko w sumie 332,786 rs. 77 kop. t. j. mniej o 145,057 rs. 39 kop.

3) *Szpital św. Jana Bożego*. W r. 1877 na dniu 1 Stycznia miał kapitału wieczystego 96,976 rs. 96 kop.; w tym roku odłożono na jego powiększenie 20,000 rs., więc winnoby być w dniu 31 Grudnia t. r. 116,976 rs. 96 kop.—w sprawozdaniu zaś pomieszczono tylko 101,627 rs. 59 kop., t. j. mniej o 15,349 rs. 37 kop. Ale niedość tego. W r. 1881 kapitał dobiegł sumy 151,440 rs., w następnym zaś 1882 wykazano już tylko 146,705 rs. 48 k., a w r. 1883 jeszcze mniej, bo 142,419 rs. czyli umniejszono go w tych dwóch latach na 9,021 rs. co z poprzednią sumą (15,349 rs. 37 kop.), stanowi 24,370 rs. 37 kop.

4) *Instytut Oftalmiczny* na dniu 1 Stycznia 1870 r. miał kapitału 81,372 rs. 26 kop., a że w ciągu roku odłożono 3,233 rs. 55½ kop.—zatem na dniu 31 Grudnia 1870 r. winno było być 84,605 rs. 81 kop.—wykazano jednak 75,574 rs. 62 kop. t. j. mniej o 9,031 rs. 19 kop., następnie w r. 1871 odłożono 5,517 rs. 4½ kop., jednak nie tylko nie zaliczono ich do kapitału, ale nadto już i tak uszczuplony kapitał zmniejszono o 755 rs. 15 kop. Daléj na dniu 1 Stycznia 1877 było kapitału 81,724 rs. 93 kop., a że w ciągu roku odłożono 6,000 rs., więc winnoby być 87,724 rs. 93 k., wykazano jednak 82,073 rs. 59 kop., t. j. mniej o 5,651 rs. 34 kop., a razem wykazano mniej niż odłożono o 20,954 rs. 72 kop.

5) *Instytut św. Kazimierza* miał w r. 1870 kapitału 64,987 rs. 85 kop.,—do r. 1881 sprzedano a raczej tylko ujawniono sprzedaż lasu na 69,232 rs. 63 kop., placów 67 w obszarze 187,300 łokci kw. za 13,428 rs. 70 kop. W tém mieści się plac nad Wisłą, mający obszar 126,000 ł. kw., sprzedany przez Radę Miejską D. P. po 1½ kop. łokieć, choć prezydent miasta generał Starynkiewicz w obszernym artykule, przepełnionym danymi statystycznymi w *Kur. Warsz.* z d. 31 Maja 1882 r. w Nr. 120 p. t.: *Bulwar nad Wisłą* szacuje ten plac średnio po 3 rs. 50 kop. łokieć. Zatem Rada Miejska znowu zmarnotrawiła około 439,000 rub. Ogółem sprzedazy ujawniono na 83,147 rs. 48 kop., a że na powiększenie kapitału odłożono 11,803 rs. 66 kop. powinno go więc być 159,938 rs. 99 kop., wykazano go jednak w r. 1885 tylko 102,404 rs. 47 kop. t. j. mniej o 57,534 rs. 52 kop. i to tylko bezpośrednio, bo bezpośrednie straty są dziesięćkroć większe.

6) *Centralny Dom dla Obłąkanych w Tworzech*, jako dopiero budować się mający, ma tylko fundusz budowlany od r. 1864 wzrastający. Powstał z 15,000 rs. przez Rząd ze specjalnych funduszy aż do r. 1871 udzielanych, z kar, z odsetek, i innych wpływów. W r. 1870 było go rs. 166,052 kop. 2. W roku 1885 zaś rs. 276,467 kop. 87; ponieważ zaś był na procencie 4%, składanym, jak upewniają sprawozdania, więc w dniu 31 Grudnia 1886 r. winien być w sumie rs. 299,050 7 kop. nie licząc wcale corocznych a bardzo znacznych wpływów postronnych, które np. w r. 1874 czyniły 10,000 rs. w r. 1878—12,900 rs. w r. 1881—4,000 rs. w r. 1883—2,000 rs.

Są to sumy ujawniane w sprawozdaniach, a ile też mogły czynić wpływy rzeczywiste ale nie ujawnione, a których, na pewno, jak uczą przykłady nie brakło. Mimo to wszystko, jak widzimy, do uzupełnienia samego tylko kapitału z roku 1870 bez wszelkich ubocznych wpływów, brakuje 21,572 rs. 19 kop. Trzymając się jednak ściśle sprawozdań Rady Miejskiej, widzimy, że kapitał ten zmniejszono:

w r. 1871 na	720 rs. 49 kop.
„ 1875 „	4,161 „ 8 „
„ 1876 „	437 „ 80 „
„ 1879 „	10,118 „ 48 „
„ 1882 „	32,299 „ 23 „
„ 1884 „	9,312 „ 61 „
„ 1885 „	1 960 „ 88 „

a razem wciągu

7-miu lat na 59,001 rs. 57 kop.

Z téj sumy sprawozdania usprawiedliwiają rok 1882 w sumie 32,290 rs. 23 kop., mianowicie 25,002 rs. wypłacone właścicielowi Tworek p. Kryńskiemu za sprzedaż przez tegoż Radzie Miejskiej 105 morgów ziemi pod budowę szpitala, reszta zaś 7,290 rs. wydano na utrzymanie Komisji, przysłanej przez Ministeryjnm spraw wewnętrznych w osobach b. prof. psychiatrii Rady Tajnego Balińskiego i b. prof. budownictwa akademika Strow'a, któremu za ułożenie kosztorysu i planu budowy na kupioném miejscu przeznaczono 1% od sumy kosztorysu 760,000 rs. Pozostaje więc do usprawiedliwienia 26,711 rs. 34 kop. i to litylko podług sprawozdań Rady Miejskiej, — albowiem podług akt oryginalnych i podług rachunków Banku Polskiego, suma ta co najmniej się wznosi.

Ogółem biorąc rzecz w bezpośrednich stratach w téj jednéj rubryce widzimy je w sumie 250,181 rs. pośrednio zaś nadto w sumie 659,000 rs. — we wszystkich zaś rubrykach tu wymienionych nadużycia bezpośrednio dokonane czyniła 1,396,502 rs. 72 kop., pośrednio zaś 659,000, a łącznie 2,055,502 rs. 72 kop. Czyż wobec tych strasznych cyfr można się dziwić teraz, że koszt utrzymania szpitali warszawskich w ostatnich latach 1870—1885 były większe o 2,193,000 rs. niż w latach 1854—1869, — pomimo mniejszej liczby chorych?

O nadużyciach w Domu podrzutków, oraz w funduszach z kwesty wielkotygodniowej, w dyspozycji Rady miejskiej będących, jako przechodzących zwykłą miarę zgorszenia, pomówimy osobno. Cyfry bowiem ściśle urzędowe są w nich tak przerażające, że na jedno danie za wiele—nerwy nasze za słabe!

W AMERYCE.

Istnem objawieniem stała się dla mnie kolejka dzienników polskich, wychodzących w Ameryce. Dostało mi się pięć rozmaitych, każdego po numerów kilka, z dwóch miesięcy ostatnich. Tytuły ich: *Zgoda*, *Wiarus*, *Polak w Ameryce*, *Krytyka*, *Gazeta Polska w Nebrasce*. Pierwsza wychodzi w Milwaukee, drugi w Winona, trzeci w Buffalo, czwarta w Milwaukee, piąta w Nebrasce. Rozczytując się w nich, wyłowilem tytuły pism innych, a mianowicie: *Gazeta Katolicka*, *Kropidło*, *Ognisko*, *Ziarno*, *Echo* i *Dzwon*, ten ostatni ilustrowany. Są jeszcze: *Lekarz domowy*, *Wiara i Ojczyzna* i inne, z tytułów mi nieznane. Jak miarkuję, liczba wszystkich pism polskich w Ameryce, wychodzących obywateli, jeżeli nie przechodzi dwudziestu, to nie jest mniejszą. Według nich trudno wnioskować o ilości czytelników, a tem mniej o ilości zaludnienia polskiego w Stanach Zjednoczonych, podawanego na pół miliona, na 800,000, nawet aż na milion głów. Musi być ono jednak znaczne. Ale, jeżeli według dzienników nie da się wywnioskować ilości zaludnienia, za to odbija się w nich jakoś, ku czemu służy jeszcze i ta wskazówka, że z siedlisk ojczystych za morza w większości ogromnej wyniosł się lud rolny. Większość są to włościanie, ci włościanie, których w „bycie” ich jedno z pism warszawskich maluje barwami czarnej ziemi od uprawianej przez nich ziemi. Ci włościanie wydostali się na „wół” i wytworzyli dla siebie prasę, wedle której sądzić o nich można. W dziennikarstwie, jak w zwierciadle, społeczność się odbija. Jakże się odbija w *Zgodzie*, *Wiarusach* etc. społeczność chłopstwa, przesadzona z Polski do Ameryki? Zdziwi każdego, co powiem — zdziwi, bom i ja w sobie zdziwienia powściągnąć nie umiał, gdy się mi chłop nasz przedstawił, rozmiłowany, rozkochany — w ziemi rodzinnej. Zkąd w nim się to wzięło? Nie jest wśród nas — inteligencji — w obiegu to przekonanie, że dla chłopstwa ziemia to macocha? Nie drwionoż z Prusa, że mu się Ślimak przywidział? Prusby do Ameryki pojechać i chłopu na „wół” przypatrzeć się powinien, on by w nim dopatrywał czegoś jeszcze aniżeli w Ślimaku więcej.

Z dzienników dojdę nie mógł, jak się układa potoczne ludu naszego bytowanie. Dziennik zajmują sprawy publiczne, jako też towarzyskie. Do pierwszych należą zgromadzenia i obrady, przedmiot których w momencie obecnym obraca się około skarbu narodowego, przedstawianego pod postacią kwestyi piekającej. Drugie przejawiają się we wzmiarkach o zabawach, koncertach, piknikach.

Z treści ogólnej wywnioskowałem, że ogół rozpada się na dwa główne stronnictwa: na Zjednoczenie katolickie, zostające pod zwierzchnictwem księży Zmartwychwstańców i Związek narodowy, mający na czele swoim ludzi świeckich. Ten ostatni zwołuje obecnie do St. Paul sejm, na który grupy związkowe wybierają z łona swego przedstawicieli po trzech, po dwóch z każdej. A będzie sejm ów liczny, grup bowiem naliczyłem 86. Noszą one nazwy, bądź takie, jak „przemysłowe”, „krawców”, „kółko dramatyczne”, bądź „narodowe”, „polska”, „synów Polski” i t. p., bądź też świętych, albo bohaterów. Z pomiędzy bohaterów najczęściej powtarzają się Kościuszko i Jan Sobieski: „tow. Kościuszki”, „gwardya Kościuszki”, „tow. Husarzy Jana III Sobieskiego” etc.

Związek świecki walczy zawzięcie ze Zjednoczeniem księży, z pod których opieki, jak się zdaje, wylamuje się. Ton polemiki wykazuje, że księża pierwotnie wychodźców organizowali dla kościoła i nie uznawali celu, jaki oni sobie później wytknęli. Wywiązała się ztąd niezgoda, którą w czasach ostatnich zaogniła śmierć Kraszewskiego. Związek na uczczenie wielkiego nieboszczyka zarządził nabożeństwa; Zmartwychwstańcy przeciwko nabożeństwu tym wystąpili i nie tylko w organach swoich (*Kropidło* i *Gazeta Katolicka*) Kraszewskiego szarpali, ale związkowych przed biskupem oskarżali i ogłosili przeciwko nim „Memoriał”. Z powodu tego organy związkowe, przezywając ich „memoryalistami” i „stańczykami”, dowodzą, że związkowi są lepszymi katolikami, aniżeli księża. W polemice, w której się te strony związkowej przebijają sympatyje dla obłożonego kłatwą papieżką

M. Glynn’a, dla H. George’a i „Rycerzy Pracy”, na pierwszym planie stoją osobistości, mianowicie zaś jeden Zmartwychwstańca i redaktor *Kropidła*. Wyznać potrzeba, że w Europie polemiki w sposób podobny nie toczą się. My sobie przymawiamy grzecznie; oni zaś nie liczą się z wyrazami — łajają się od ostatnich. Nie miałem w ręku organów stronnictwa Zmartwychwstańców; sądząc jednak wedle odpowiedzi na zaczepki, przypuszczam, że i one w wyrazach nie przebierają. Tyralierka grzmi z jednej i z drugiej strony w jednym tonie — w powietrzu krzyżują się oskarżenia o pijaństwo, złodziejstwo i różne inne bezceństwa. Jedno z pism krajowych skarciło ich za to — niesłusznie zdaniem mojem. I w Europie jedni z nas rękawiczki noszą, drudzy nie. Owóż wychodźcy nasi w Ameryce należą do tej ostatniej kategorii, a przeto biorą wzory z prowincjonalnej angielsko-amerykańskiej prasy, która nie przestrzega w polemice przyzwoitości. I „niezgody” za złe im brać nie można. Rozpadnięcie się na stronnictwa przyszło porządkiem naturalnym, a ztąd wynika wymawiana im tak zwana „niezgoda”, kompromitująca nas w oczach świata bez porównania mniej, aniżeli rzekoma „zgoda.” Zgodziłem się na postulat stańczykowski — i cóż? — czy za tę zgodę nie pluja nam ludzie w oczy? Polemika, jaka się w dziennikach wychodzących widzieć daje, świadczy o kipiącym wśród nich życiu. Wre pomiędzy nimi, niby w kotle i piszą — piszą... wcale dobrze. Lat temu kilka miałem w ręku pierwotne ich dzienniki. Styl i język, jakim one pisane były, politowane wzbudzały. Obecnie się to zmieniło. W stylu werwy i jedności pełno; język szwankuje niekiedy, nie bardziej atoli niż w pismach galicyjskich i poznańskich. Na próbę przytoczę o podróży arcyksięcia Rudolfa w Galicyi opowiadanie humorystyczne następujące:

„Dobrze Pan Bóg zrobił, że w starym kraju stworzył królów i cesarzy. A no — komu by się tam chłop biedny kłaniał — wierzbie? — i komu by podatki płacił? Socjaliści — te o jednym oku na czole niedowiarki — powiadają, że człowiek nie powinien się nikomu kłaniać, a no przecież już żydzi na puszczy ulali sobie złotego cielca i bili mu pokłony. Aha — widzi — czy łgom?”

„A no dojdmy dlo tego na ten przykład. Do Galicyi zjechał niedawno młody pon cesarz ze swoją kobietą. Stoł się rejsach. Ślachta pół roku mityngi robiła, robiła i radziła, jak było powitać tak dużego panieca. W Galicyi pięniędzy niema, bieda, niema czem psa wygnąć... a tu ślachta i pany wciąż wołają: zkąd chcesz — weź, byle srogiemu paniczowi przypodobać się. Tak tedy, jak ci on przyjechał do Krakowa, sama ślachta, książęta i grafi zeszli się na dyplę¹⁾, a jeden z nich tak powiedział:

„A tuś mi jasny paniecu —
Patrz — oto w twojem obliczu
Padamy na kolana,
Oj dana nasza dana! —

Tedy panoczku nasz jasny nam witaj,
Co chcesz rób z nimi, a o nic nie pytaj,
Boś ty jest nasz pan, twoja żona pani,
My — wierni poddani.²⁾

„Tedy on na wszystkie strony ręką kiwał i głową ruszał, a biedajstwo okropnie się cieszyło, że pon cesarz taki łaskawy. Tedy zaś potem zaraz starym obyczajem — uważani — dali mu godny kawałek chleba z masłem i posypali solą język.

„Ten pan cesarz to jeszcze „bubas” parę lat nazad ożeniał; kobieta jego ma jednego *bejbika*.

Tedy potem zawieźli go do dużego brykhanu pod baranami. Ten hauz tak nazywają, bo tam największe barany się mieszczą. Tam kłaniali mu się wszyscy do syta, kto jeno chciół, a on kiwał łaskawie głową i ręką.

„Na końcu samym poczuł chętkę zobaczyć prawdziwych chłopów galicyjskich. Więc kazał ich zapędzać na *jarde* i tam z ganku z pierwszego *sztoku* przypatrywał im się, a potem som złożył do nich i obcierał każdego z osobna.

„Palila go przytem niezmierna ciekawość, jakie też chłopcy polskie mają podniebienie? Tedy otwiera gęby każdemu i zaziera: a no czarne mają, a zęby takie ostre, że kobieta jego,

co z ganku patrzyła, dostała z przełknięcia ogradzki i ujechały czempredzaj na kuracyją do Francensbadu. Jeden zaś wędrowiec z obcych krajów, który był świadkiem tego wszystkiego, z uśmiechem wszędzie rozpowiada, iż chłopcy galicyjskie mają takie zdrowe i silne zęby, że całego cesarza wraz z jego wszystkimi bagażami schrzeptaliby na *frysztly*.

Tomek Mądrala.”

Cóż? Wszak czytać to się da. Takim jest polsko-amerykański język. Pstrzą go przepolszczone angielskie wyrazy, jak *tiket* (bilet), *stryt* (ulica), *warda* (dzielnica) i t. p.

Dzienniki są to po największej części tygodniki (*Krytyka* dwa razy na tydzień), wychodzące na dużym podwójnym arkuszu; na stronicy każdej połowę jedną kolumn zajmują artykuły, drugą ogłoszenia. Artykuły zajmują się sprawami miejscowymi; na miejscu poczesnym figurują wiadomości „z polskiej ojczyzny”, „z ziem polskich”, „z kraju” i t. p.; feljetyony dają przedruki i prace oryginalne. Wychodźcy mają swoich powieściopisarzy i poetów, biorących udział w polemice. Redakcje interesują się objawami literackimi w „starym świecie” i wydają o nich sądy, takie np:

„Wychodzi (w Paryżu) w odcinku dziennika *Gil-Blas* nowy romans Zolli (*sic*) pod piękną nazwą: „Ziemia.” Jest to tak ohydny naturalizm, że tylko w całym znaczeniu nazwać go można i trzeba tem, czem jest „Romans Krowy.” Niech sobie młodzi rozpustnicy ani starzy rozwieźli nie wyobrażają, coś namiętnego, coś rozbawionego, ale ludzkiego, nie, bynajmniej, ale jest to spekulacy podła trucizna, zgnilizna bezwstydną, zbeszczeszczenie papieru, atramentu, czonek i... oczu czytelnika, bo to, powtarzam, romans krowy i womity umysłowe, nędzne! — jak wszystkie jego poprzednie gnoje. Tylko weterynarze i konowali mogą czytać taki romans.”

Poezja kwitnie nie tylko w szpaltach, wytworom umysłowym poświeconych, ale i wśród ogłoszeń, zwłaszcza piwiarnianych, wzywających publiczność do „salonów” — taką nazwę współziomkowie nasi w Ameryce nadają szynkom. I tak np. jeden, pod tytułem „Brzęki baltimorskie,” głosi:

„Sali od pracy dwaj polacy i mówili o tém,
Co najlepiej, czeka krzepi, kiedy złany potem —
Rzecz Kuba do Jakuba: Niema jak wypicie,
Co nasz bozki F. Brzokowski ma przy Anny Strycie.
I po chwili już gasili piwem żar wnerżności,
A potem Brzokowskiemu sprowadzili gości.
Pije wiara, cała chmara, głośno brzęczą szklanki,
Niechaj chwalon będzie salon przy ulicy Anki!”

Tuż obok W. Riemer poleca swój „Salon Polski,” bezpośrednio zaś czytamy:

„Stój, kochany przyjacielu, patrzaj
Patrzaj!
Piwo czyste z chmielu
Z najlepszego jęczmienia,
Da zwilżenia podniebienia,
Poleca West Bay City
Browar znakomity!
Kto się niem uraczy,
O smutku zabaczy,
Język mu się zluźni
A jak zmruży oko
Nie grzeszy, nie bluźni,
Lecz wzdycha głęboko.
— Chłopy i kobiety!
Klną się na *Wiarusa*.
Oraz Gambrinusa —
Że niema nektaru
Jak piwo z browaru: West Bay City.

Dzienniki do prenumeraty zachęcają, rozsiewając na stronicach wszystkich pomiędzy artykułami wykrzykniki „Płaćcie za *Wiarusa*!” „Prenumerujcie *Wiarusa*!” w nekrologach zaś takie zdarzają się pochwały: „Był to człowiek poczciwy i rozumny: prenumerował *Krytykę*.”

Ciekawie się, bardzo ciekawie „chłopstwo” nasze przedstawia na woli!

Zyg. Milk.

Sprawozdania naukowe i literackie.

— O *Wiśle*, *jéj dopływach* i *miastach nad nią leżących* — opowiedział Konstanty Krynicki. — wydanie drugie.

Broszurka niniejsza, trzynasta z kolei w wydawnictwie książeczek dziesięciogroszowych dla ludu miejskiego i wiejskiego, przy pierwszym wydaniu była dość surowo krytykowana. *Krytyka* ta nie okazała się bezowocną: wiele ze sta-

¹⁾ *Depot* — część ta dworca kolei żelaznej, na której podróżni wysiadają.

²⁾ Sens powitalnych przemów marszałków, rektorów, i prezydentów rozmaitych, czyż nie był taki?

wianych wówczas zarzutów uwzględniono, książkę poprawiono istotnie, tak że w obecnej postaci przedstawia się ona zadawalniająco. Zaznaczymy najważniejsze zmiany w porównaniu z poprzednim wydaniem. Wyrzucono przede wszystkim masę drobniactw i nazw, nie przedstawiających żadnej wagi. (np. Benawa, Dejna, Gilija, Kurówka i t. p.). Natomiast podano rzeczy, których brak był rażącym (np. Sandomierz, Siedlce, Serock, Lublin, Łomża, Kielce i in.). Dodano kilka dość żywych ustępów o szczepach ludu polskiego, zamieszkujących różne okolice kraju po obu stronach Wisły: o Góralach, Krakowiakach, Sandomierzanach, Lublinianach, Mazurach, Kujawiakach i Kaszubach. Liczbę rysunków powiększono o 19, tak, że w tej małej książeczce za 10 groszy jest teraz 37 drzeworytów, przy czym niektóre — jak Źródło Wisły, Połączenie Wisłek, Wodospad Wisielki, Góral, Gdańsk i Oliwa należą niewątpliwie do bardzo ładnych. Szkoda, że takimi nie są: Druciarz, Tragarz z Warszawy, nad Wisłą w Krakowie, Typy Krakowskie, Podwórze na Kaźmierzu. Wogóle rysunki z Krakowa wybrane są niezbyt szczęśliwie, np. niema Wawelskiego Zamku, lub Sukiennic, lub kościoła Maryackiego, — brak typów mieszczań Krakowa — a za to jest starożytna bóżnica i aż 3 obrazki, przedstawiające żydów krakowskich.

Żałować wypada, że nie postarano się o większą popularność wykładu w tej cennej książeczce; takie wyrażenia, jak: spadek Wisły wynosi 13 stóp na milę; mila kwadratowa zawiera 49 wiorst kwadratowych, ratusz bardzo oryginalnej budowy, areydzioło rzeźby, kliniki uniwersyteckie — nie mogą bez objaśnień znajdować się w książce ludowej. Spostrzegać się też daje gdzieś niejasność, nieścisłość np. rzeki, które zaczynają się w pobliżu morza i zaraz do morza wpadają, nazywamy nadmorskimi. Wisła nie jest rzeką nadmorską, ale główną, bo... wpada do morza. (??).

Wobec jednak zalet tej książeczki, wobec jej licznych rysunków, które czynią ją maleńką, ilustrowaną geografiją naszego kraju, wreszcie wobec jej bajecznej taniości (blisko 6 arkuszy druku i 37 drzeworytów za 10 groszy!) możemy jej złożyć tylko jak najszerszego poparcia. Jakkolwiek nieco trudna, przyda się ona jednak i dla ludu wiejskiego.

— Co znaczy zaćmienie słońca przepowiedziane na dzień 19 Sierpnia 1887 r. — opowiedział przystępnie Józef Klejber. — Cena 5 kop.

Łatwo można było spodziewać się, że wobec oczekiwanego zaćmienia słońca ktoś ze specjalistów pośpieszy z popularnym wykładem przyczyn i treści tego zjawiska dla ludu. Uczynił to znany astronom petersburski p. Klejber. W maleńkiej broszurce (str. 22) podał opis zaćmienia w ogóle z odpowiednim rysunkiem, przypomniał poglądy ludzi nieoświeconych na owo tajemnicze zjawisko, wyjaśnił krótko jego przyczynę i drogę, jaką uczeni doszli do możliwości przepowiedzenia zaćmienia na setki lat naprzód. Wreszcie zamieścił spis tych miejscowości głównych, gdzie spodziewanem było całkowite zaćmienie słońca.

Rzecz napisana jest popularnie; szkoda jednak, że autor nie wyzyskał dostatecznie swego tematu w celu wznajęjszym stokroć, niż wyjaśnienie samego faktu, w celu podniesienia powagi nauki, mogącej przepowiadać zjawiska.

Korzystając ze sposobności, pozwolimy sobie zrobić tę uwagę, że wbrew ogólnemu oczekiwanii, lud nasz po wsiach, w ogóle ani przed zaćmieniem, ani w czasie jego nie okazywał żadnego strachu. Wielu nie rozumiało przyczyn zaćmienia, ale od nikogo nie słyszeliśmy niedorzecznego tłumaczenia tego zjawiska. Druga uwaga dotyczy wydawców: redakcja takiego organu, jak petersburski *Kraj*, mogłaby nieco staranniej drukować książeczki dla ludu — i nie dopuszczać takich zmyłek jak: widzimy, zobaczmy, pomyślemy, zauważemy...

— O księdzu Adamie Durskim, kanoniku Uniejowskim, — napisał Hip. B. Tarczyński.

Jeśli na życiorys niniejszy patrzeć ze stanowiska tego rodzinnego uczucia, jakie ożywiało p. Tarczyńskiego, gdy kreślił dzieje żywota swego szlachetnego pradziada (po kądzieli), to zjawienie się jego jest najzupełniej usprawiedliwionem. Jeśli jednak zastanawiać do niego szerszą, społeczną miarę, to doprawdy nie łatwo sobie wytłumaczyć, dla czego ksiądz Durski oczekiwał się życiorysu z portretem, kiedy tylu innych, niemniej zacnych i godnych ludzi bez tego odznaczenia się obchodzi. Bo to, że będąc

proboszczem w Wieleninie, uczył darmo i szczerze dzieci chłopskie, że tulił do siebie zaniedbaną działość wiejską, że wreszcie umierając nie zostawił po sobie majątku — wszystko to są fakty istotnie rzadkie i godne szacunku, ale tego zamało dla zyskania sławy w społeczeństwie.

Z tego, co czytamy u p. Tarczyńskiego, ksiądz Durski nie był przecież człowiekiem tej miary, co np. Staszyc, Konarski, Brzostowski... To też ani testament ks. Durskiego, ani jego portret, ani koligacje, ani „letni domek” — nie mogą przedstawiać społecznego interesu; czy zaś „przydadzą się kiedyś ludziom nauki” — nie wiemy.

Książeczka obecna p. Tarczyńskiego jest broszurą, przeznaczoną nie dla ludu.

— *Był sobie taki Józek — powiastka dla ludu, odznaczona na konkursie Gazety Świątecznej 1886 r., napisana p. Józefa Waśniewskiego.*

Ze względu na formę, na styl miejscami zbyt górny, jest to raczej nowelka z życia ludowego, niż powiastka dla ludu. Treścią jednak nadaje się do czytania ludowi.

Jest to smutna opowieść o życiu biednego sieroty, pastucha, który będąc porzuconym przez matkę, odepchniętym od ludzi — ukochał, jak matkę, ziemię, na której żył, z jej murami i wspomnieniami. Pod powłoką idyoty kryje on serce wrażliwe, potrzebujące ciepłego uczucia, zdolne kochać i nienawidzić. Kocha też on, nie zdając sobie z tego sprawy, nie tylko matkę ziemię, ale i pewną młodą dziewczynę, jednocześnie nienawidzi starającego się o jej rękę b. niesympatycznego eks-wojaka. Słupy traf czyni go mścicielem nie tylko szczęśliwego współzawodnictwa ale i świętokradztwa, jakiego dopuścił się jego rywal, niszcząc ukochane przezeń mury Olsztyńskie. Kończy się wszystko melodramatyczną sceną śmierci eks-wojaka — sceną, mocno psującą ogólne wrażenie nowelki. Wielkiego pożytku dla ludu oczekiwać od tej powiastki nie można, szczególnie wobec jej bezinteresownego charakteru, ale niewątpliwie serdeczne ciepło, rozlane w całym opowiadaniu, nie pozostanie bez dodatniego wpływu na czytelnika. Szkoda tylko, że za mało w niej akcji — za wiele psychologii, nie może więc ona bardzo zaciekać — a to jest zawsze wadą książki ludowej.

Wątpić nie można, że autor, który, jak widać z tej powiastki, posiada znaczną dozę obserwacji nad życiem ludu, zdolność realnego przedstawiania tego życia i wiele szczerzego uczucia — nieraz jeszcze z korzyścią zużytkuje swe siły na polu literatury ludowej.

K. B.

— Fernand Maurice. *La réforme agraire et la misère en France.* Paris. 1887.

W ostatnich czasach odezwały się bardzo poważne głosy, przestrzegające społeczeństwo francuskie przed zbliżającą się rewolucją. Takim głosem pomiędzy innymi jest *L'anarchie bourgeoise* znanego deputowanego z Paryża Laisant'a. Maurice poświęca także przyszłej rewolucji cały rozdział w dziełku, z którego mam zrobić sprawozdanie.

Niezadowolenie z istniejącego stanu rzeczy jest wielkie we Francji i przejawia się nie tylko w wielkich miastach, gdzie się skupia przemysłowa ludność robotnicza, ale także i pomiędzy ludnością wiejską, która w dotychczasowych ruchach zachowywała się jako żywioł konserwatywny. Warunki życia na wsi stają się coraz trudniejsze, cięższe i przykrejsze. Przy tem obowiązkowa nauka szkolna, tanie dziennikarstwo, propaganda agitacyjna stronnictw postępowych wywarły po części swój wpływ na leniwe i zasklepione umysły wieśniaków.

W stosunkach agrarnych Francji zachodzi ogromna i ważna odmiana. Liczba drobnych właścicieli zmniejsza się, uprawa zboża zwęża się, w wioskach objawia się wyludnienie. Podczas rozpraw nad taryfą zbożową na początku tego roku, słusznie zauważył w parlamencie jeden z posłów, że jest to kłamliwa legenda, jakoby ziemia we Francji należała do włościan. Dwie trzecie ziemi — ciągnął on dalej — znajdują się w rękach tych, co sami na roli nie pracują. Z 49 milionów hektarów obszaru rolnego 32 miliony należą do 500,000 tylko osób. Ale w tej liczbie objęci są wszyscy właściciele, którzy mają więcej nad 10 hektarów. Jeżeli wyłączymy z tej liczby wszystkich wielkich właścicieli, mających więcej nad 100 hektarów, to okaże się, że jakie 29,000 osób posiada przeszło

12 milionów hektarów. „Panuje nędza we Francji — powiada Maurice — ponieważ właściciele tych wielkich posiadłości — to po większej części mieszkańcy miast, wzbogaceni przez industrię, handel, zawody liberalne, osoby nie mające pojęcia o rolnictwie i obojętne dla wszystkiego, co ma związek z ziemią. Dla nich posiadanie ziemi to sprawa ulokowania kapitałów, to taka sama industria, jak i wszelka inna, to kwestya próżności, ambicji wyborczej, to zbytek reprezentacji ziemskiej, to pozory szlachectwa. Mnożą więc oni dla przyjemności i ostentacji zamki, wille, wielkie parki, obszary dla myślistwa, a resztę swych posiadłości wydzielają za wysokie opłaty, podnosząc takowe w miarę wzmagania się drożyzny życia i powiększania się ceny ziemi, aż wreszcie doprowadzają rolników do deficytu” (str. 77 i 78). Maurice nie przesadza: rozprawy w senacie i w izbie poselskiej w roku 1885 zupełnie to samo przedstawiały, a na potwierdzenie tego liczne fakty przytoczyły. W jednym z najbardziej niegdyś zagospodarowanych departamentów, Aisne, 840 wielkich i pięknych folwarków pozostawało bez dzierżawców. Ankietą rządową stwierdziła, że główną przyczyną tego były wygórowane ceny dzierżawne.

Uprawa zboża w wielu miejscach przestaje się opłacać. Ziemię więc orną zamieniają na łąki. W samej Normandii od 1851 do 1879 r. przeszło 85,000 hektarów przeistoczono w ten sposób. To tłumaczy nam w części zmniejszanie się ludności wiejskiej. W 1831 r. liczono jej 25 milionów, w 1881 r. wszystkich 24 miliony. Ubyło 1,301,694 osoby. Natomiast ludność miejska nieodpowiednio wzrasta: w 1831 r. było 6 milionów, w 1881 r. 13 milionów. Przybyło 6,404,519 osób. Z liczby tej potrącając to, co powinno być przybyć z nadwyżki urodzeń, widzimy, że prawie 5 milionów ludności porzuciło wieś i osiadło w miastach. „Czyż może być więcej co opłakanego — powiada Maurice — nad widok włościanina, który emigruje do miasta, ażeby tam kosztem etrasznej pracy, nieustannej nędzy i dzikiego odosobnienia, dostać to, czego by dostarczyć mu mogły porzucone przezeń pola przy pracy zdrowej, łatwej i wesolej, t. j. dostać chleba, jarzyn, owoców i mięsa? Czyż może się nazwać cywilizowanym naród, który nagromadza się milionami w ciasnych przestrzeniach, gdzie się wymierza powietrze, światło, zdrowie, i zmuszony jest, ażeby nie umrzeć z głodu i chłodu, zaprzęzając się do pracy, jakiej nie znali niewolnicy w wiekach starożytnych?” (str. 128).

Jedną z najważniejszych przyczyn tego wadliwego i dolegliwego stanu rzeczy jest — zdaniem autora — nadmierny rozrost przemysłu. Czyż można zapominać, że człowiek żyje z ziemi i może żyć tylko z ziemi? że najważniejszem jego zajęciem powinna być uprawa roli? Trzeba koniecznie wrócić do pracy nad nią. Jedyny to skuteczny środek, by zażegnać straszną burzę społeczną, by położyć koniec dzisiejszemu okropnemu stanowi rzeczy.

Autor jest zwolennikiem drobnej własności i małej uprawy. Zdaniem jego jest to uprzedzenie, jakoby wielka uprawa miała zapewniać większe korzyści od małej. Stara się nawet dowieść, że mała uprawa, a zwłaszcza ogrodowa, jest najwłaściwszą dla dobrego i wydajnego rolnictwa — słowem, że kawał gruntu od jednego do dwóch hektarów może dać dostatek utrzymania przynajmniej pięciu osobom (str. 180). Jakże jednak dojść do tego, kiedy dzisiaj „posiadłość od 5 do 10 hektarów zaledwie może wyżywić jedną rodzinę, i to w warunkach mierności, bardzo blisko graniczącej z ubóstwem?” (str. 73). Zdawałoby się, że autor w tym celu zażąda zdjęcia z ziemi wszelkich ciężarów podatkowych. Przeciwnie, uważa on właśnie za najwłaściwsze oprócz podatku przeważnie a nawet wyłącznie na ziemi, podatek, opłacany od każdego metra kwadratowego i z tego powodu nazywany metrycznym. „Gdyby jednak wypadło zastąpić — powiada Maurice — nasze cztery milijardy podatków jednym podatkiem metrycznym, toby należało obciążyć jeden hektar przeciętnie 80 frankami” (str. 205). Ależ to niemożliwe! „Znaczyłoby to zmusić wszystkich posiadaczy ziemi do porzucenia jej” (str. 206). Pomimo tych trudności, które sam autor dobrze widzi, mniema on, że dałyby się one przezwyciężyć przy dobrej woli, i Francja po pewnym czasie stałaby się podobną do Chin pod względem dobrobytu i gęstości zaludnienia. Maurice zaleca do przeczytania dzieło Simona o państwie chiń-

żniemy na uwagę, że rokrocznie przybywa do miasta na służbę mnóstwo młodych dziewcząt z prowincyi, nieobeznanych z warunkami życia miejskiego. Te przedewszystkiem należałoby osłonić przed wyzyskiem, z jednej strony zbyt wymagających i kapryśnych pań, a z drugiej — kantorów stręczących. Nim się to jednak skutecznie kiedy, tymczasem cieszcie się, zacne matrony, nie będziecie się już może w przyszłości narażać na ryzyko przyjmowania „złych i krnąbrnych” służ...

Z OBCEGO ŚWIATA.

X.

Stuletnia rocznica konstytucyi amerykańskiej.

....Wypracowanie projektu ustawy konstytucyjnej, lat sześć z górą, a główny udział w pracach redakcyjnych brał Tomasz Jefferson. Pierwsze posiedzenie konwentu, 13 Maja 1787 r., było bardzo burzliwe. Porozumienie długo nie mogło nastąpić i do ostatniej chwili wnoszono do projektu najrozmaitsze zmiany lub zastrzeżenia. Nareszcie 1-go Września Jefferson przedstawił ostateczny projekt konstytucyi, opracowany przez komisję. Rozprawy potrwały jednak jeszcze dwa dni, t. j. do soboty 3-go Września, kiedy Washington zaproponował, aby go przyjęto w obecnej postaci. Ponieważ nikt nie wystąpił przeciwko propozycji generała, wypowiedzianej tonem stanowczym, prawie rozkazującym, przeto prezydent polecił sporządzić ostateczną kopię dokumentu, co wykonano tegoż samego dnia na wieczór. Nazajutrz przypadała niedziela, konwent więc nie zasiadał. Dzień podpisania dokumentu oznaczono na 5-y Września. Na początku tego posiedzenia Benjamin Franklin wygłosił mowę, w której usiłował skłonić na stronę większość kilku członków, przeciwnych jeszcze projektowi. Udało to mu się w zupełności, tak iż głosowanie wypadło jednomyślnie. Wówczas Hamilton wypisał pod dokumentem nazwy trzynastu Stanów, przy których podpisał się deputowani. Zadanie konwentu zostało tedy spełnione; wieczorem członkowie jego zgromadzili się na wspólną ucztę. Washington, chcąc wyjść z bankietu wcześniej, powiedział do towarzyszy, którzy starali się go zatrzymać: „idę do domu podumać w samotności nad wielkiem dziełem, któregośmy dziś dokonali.” Prace konwentu do ostatniej chwili trzymane były w tajemnicy. Na posiedzeniach prócz członków nikt nie był obecny; nawet gazetom nie wolno było poruszać sprawy, ażeby opinia prasy nie wpłynęła na postanowienie ustawodawców. Teraz ogłoszono ją bezzwłocznie. Ażeby stać się prawem, powinna ona być pozyskać nadto sankcję dwóch trzecich z pomiędzy trzynastu Stanów, które podówczas stanowiły związek: po dwóch latach została przyjęta przez wszystkie z wyjątkiem dwóch. Po tej ratyfikacji, konstytucja Stanów Zjednoczonych weszła w czyn d. 20-go Lutego 1789 r.

Obchód stuletniej rocznicy tego pamiętnego aktu odbył się w zeszłym miesiącu w Filadelfii, tam gdzie go przed stu laty ułożono i podpisano. Trwał on trzy dni i ściągnął do tego miasta przeszło pół miliona ludzi. Ze wszystkich uroczystości jubileuszowych najświetniejszą i najoryginalniejszą wypadła olbrzymia, nigdy przedtem nie widziana ani w Ameryce, ani w Europie procesja historyczna. Przyjmowało w niej udział 20,000 ludzi i trzysta olbrzymich pojazdów, zaprzężonych w trzy tysiące koni.

Pochód, któremu towarzyszyło sto pięćdziesiąt orkiestr, wyszedł z kolosalnej świątyni drewnianej, zbudowanej na trzynastu kolumnach (liczba stanów w 1787 r.) i wszedł do drugiej, jeszcze większej świątyni na trzydziestu ośmiu filarach (liczba stanów w 1887 r.), rozciągnięty na przestrzeni przeszło siedmiu wiorst. Składał się on z trzydziestu siedmiu grup, które wyobrażały postępy Ameryki na polu umysłowości i przemysłu w okresie stu lat ubiegłych. Najpierw przeciągnął szereg żywych obrazów z dziejów rewolucyi amerykańskiej, zakończony sceną podpisania konstytucyi. Był to niejako wstęp do roz-

ległego widoku dobroczynnych skutków tej konstytucyi. Pozostałe części pochodu przedstawiały rozwój rzeczypospolitej we wszystkich ważniejszych gałęziach wiedzy i pracy. Jedną np. grupą wyobrażała rozwój rolnictwa: dawne sochy i dzisiejsze pługi parowe, sierpy, kosy i obecne żniwiarki. Inna stanowiła ruchomą wystawę historyczną sztuki drukarskiej: na wozie kilkanaście metrów długim posuwał się posąg Guttenberga, trzymającego w ręku pierwszą odbitkę, oraz kilka maszyn drukarskich najnowszej konstrukcji w ruchu. Na innych znowu wozach mularze i cieśle pokazali, w jaki sposób budowano przed 100 laty, a jak się buduje obecnie. Tej części pochodu towarzyszyły rozmaite deputacje w liczbie przeszło 5,000 osób. Wóz fabrykacji zwierciadeł otaczało 4,500 „rycerzy złoto-orla.” Z pomiędzy gałęzi przemysłu, które wystąpiły w tych żywych obrazach, wymienimy jeszcze: tartaki parowe, browary, przedziałnie, wyroby żelazne, lampy, maszyny, koleje żelazne. Do najciekawszych jednak obrazów pochodu należał bezwątpienia rydwan oświaty ludowej, a zwłaszcza grupa irokezów i arrapachów, uczących się czytać. I wszystko to nie było wyobrażone na płótnie lub w modelach, ale wystąpiło w naturze i w pełnym ruchu, tak iż ta potworna procesja, przeciągająca ulicami Filadelfii od dziesiątej zrana do późnego wieczoru, była rzeczywiście żywym obrazem rozwoju, jakiego dosięgła Ameryka pod ochroną swej konstytucyi.

Następnego dnia prezydent Cleveland odbył przegląd 25-tysięcznej armii, zgromadzonej ze wszystkich krańców Stanów Zjednoczonych; lecz ta parada wojskowa nie budziła już wśród tłumów takiego zapалу, jak pokojowa uroczystość w dniu poprzednim.

Trzeci dzień jubileuszu był całkowicie poświęcony wspomnieniom historycznym i wywarł najgłębsze wrażenie na setkach tysięcy ludzi, zalegającego Plac Niepodległości i pobliskie ulice. Przed Izbą Niepodległości, gdzie niegdyś ułożono i podpisano konstytucję, wzniesiona została olbrzymia estrada z trybuną dla prezydenta i ławkami dla dziesiątów tysięcy osób. Przed trybuną prezydenta, na miejscu widocznym dla tłumów, wisiała kopia fotograficzna oryginału konstytucyi w powiększonej skali i stał wysoki staroświecki fotel, na którym siedział przed stu laty Washington, przydając w kongresie podczas rozpraw nad konstytucją. Dzwon pamiątkowy w Izbie Niepodległości oznajmił początek ceremonii. Biskup anglikański, kardynał katolicki i prezbiterjański pastor wygłosili najpierw modlitwy. Następnie przemówił prezydent wyraźnym i doniosłym głosem, który słyszano na całej przestrzeni placu. W gorących, lecz prostych słowach objaśniał on ludowi, co Stany zawdzięczają konstytucji. Twierdził on, iż ten rozwój merytoryczny i umysłowy, ta pomyślność ogólna, którą się tak szczycą Amerykanie, byłyby zgoła niemożliwe, gdyby ich nie otaczała opieka konstytucyi. „My nie obchodzimy tu — mówił — krwawego zwycięstwa lub zaboru, ale święcimy rocznicę konstytucyi swojej, która, przetrwawszy tyle lat, dowiodła swej siły i wartości.”

„Rzuciwszy okiem w ubiegłe stulecie, przypomnamy sobie wszystkie przejścia i przeszkody, któreśmy szczęśliwie przebyli, przekonani, iż zasady naszej konstytucyi wykazały dostateczną moc, aby nam zapewnić zwycięskie wyjście z najbardziej krytycznych okoliczności, — powinnismy powtórzyć pobożne słowa Franklina: „to Bóg kieruje sprawami ludzi.” W obecnej chwili uroczystej winniśmy osobliwie pamiętać, iż ta święta arka przymierza ludowego nam jest powierzona, że zatem jesteśmy obowiązani strzedz jej od wszelkich targnięć świętokradczych. Przyjeliśmy ją uświęconą doświadczeniem całego wieku. Nie zawodziła ona w przeszłości: wierzymy, że nie zawiedzie też po wszystkie przyszłe czasy. Jeżeli naród amerykański wytrwa przy tym świętym spadku, to, gdy nastąpi nowe stulecie, miliony Amerykanów, dziś jeszcze nie zrodzonych zapytają, jakieśmy strzegli ich konstytucyi. Daj Boże, aby ją znaleźli bez zmiany, aby i oni podobnie jak my obecnie wysławiamy patryjotyzm i poświęcenie tych, co żyli przed stu laty, mogli również uczcić nasze zasługi w sprawie wolności konstytucyjnej.” Po mowie prezydenta i paru innych, chór dwóch tysięcy głosów wykonał nowy hymn narodowy, napisany z powodu jubileuszu przez znakomitego poetę amerykań-

Olivera Holms'a, i w ten sposób zakończył uroczystości pierwszego stulecia konstytucyi Stanów Zjednoczonych....

T. Wronski.

KORRESPONDENCYJE GŁOSU.

Z gubernii Mińskiej.

I.

Gubernia Mińska, przewyższająca obszarem swoim (78500 kw. wiorst) niejedno państwo niemieckie, odznaczające się odrębnością etnograficzną ludu, a przy tem z przeszłością naszą tak ściśle związaną, — zasługuje chyba na bliższe poznanie. Pozwolicie więc, że w liście obecnym spróbuję przedstawić Wam ogólny zarys tego odłamu.

Według urzędowych wykazów, do 1 stycznia r. b. zebranych, dziewięć powiatów, stanowiących gubernię, zamieszkuje 843,423 m. i 837,192 kob., ogółem 1,680,615 mieszk., których procentowy stosunek według wyznań tak się przedstawia:

Prawosławnych prawie	69%
Żydów	19,6%
Katolików	10,2%
Roskolników	0,6%
Protest. i luter.	0,4%
Mahometan	0,2%
Innych wyznań	1,2%

Niemniej ciekawie przedstawia się także stosunek ludności według stanu:

Włościan prawie	63,2%
Mieszczan	25,5%
Wojskowych	7,2%
Szlachty	3,5%
Duchowieństwa	0,3%
Cudzoziemców i innych	0,3%

Dość należy, że w liczbie mieszkańców miast znajduje się 0,2% włościan i 57% żydów; ten wszakże ostatni odsetek powoli się zmniejsza wskutek poważnej wcale emigracji żydów — przeważnie rzemieślników — za granicę, a głównie do Ameryki.

Zobaczmy teraz, jaki jest podział ziemi.

Przedewszystkiem należy zauważyć, iż od czasu robót irygacyjnych p. Żylińskiego, ogólna przestrzeń ziemi ornej i łąk zwiększa się z każdym rokiem; tak, gdy w r. 1877 było 2,771,291 dziesiętyn, to w dniu 1 stycznia roku bieżącego mamy już 3,123,926 dzies. Za to imponujący przed laty dziesięciu odsetek (50%) lasów zmalał dziś w sposób gwałtowny dzięki zbiorowej pracy niektórych „obywateli,” handlarzy drzewa... i kolei żel. Szczęściem, projektowane obecnie przez władzę przepisy o prowadzeniu gospodarki leśnej położą może kres temu wandalizmowi.

Szczegółowy podział ziemi i lasów prywatnych, według urzędowych danych, przedstawia się jak następuje:

W dniu 1 Stycznia 1887 roku było dziesięcin:

Powiaty	Własność większa		Posiad. włośc.		Pos. miejsk.	
	Ziemia	Lasy	Ziemia	Lasy	Ziemia	Lasy
Miński	148,163	118,025	150,192	24	366	—
Iłumeń.	181,093	381,457	185,478	—	666	1,804
Borysows.	106,219	307,792	214,640	—	688	625
Bobrujski	113,301	362,331	251,897	2,791	5,780	—
Piński	125,644	277,189	217,077	193	742	—
Stucki	144,721	199,808	206,377	56	3,682	—
Rzeczycki	101,434	248,169	387,423	16,524	3,286	—
Mozyrski	79,573	481,425	285,973	2,361	5,121	—
Nowogr.	128,806	86,992	184,790	—	961	—

W gubern. 1,098,954 2,413,188 1,983,847 21,949 21,242 2,129

Oprócz tego skarbowej ziemi liczy się 19,883 dzies. Własność ziemską, znajdującą się w ręku cudzoziemców według p. Jelskiego (Kraj nr 32, z roku b.), ma wynosić 9,050 włók.

Szczególną uwagę zwraca mała ilość lasu włościańskiego: wobec tego nie będzie to chyba paradoksem, iż ilość ta jest jednym ze źródeł najgłośniejszych etyki ludowej, uświęcającej, jak wiadomo, kradzież lasu cudzego.

Interesująco niezmiernie przedstawia się ruch ziemi wśród własności większej. Tak ze spisu właścicieli ziemi. za rok 1877 widzimy: 4,136 osób polskiego poch. posiada 2,678,176 dz. 1,953 „ rosyjskiego „ „ 1,834,472 „

Zaś w dniu 1 Stycznia 1887 roku mamy:
3,565 osób polskiego poch. posiada 2,414,256 dz.
2,911 „ rosyjskiego „ „ 2,149,130 „

Prąd parcelacyjny od pewnego czasu daje się spostrzegać zarówno wśród „braci szlachty,” która przy tej operacji „lżej oddycha, płacąc długi” pieniędzmi, wziętymi za sprzedane parcele, jak i wśród włościan, dla których dotychczas kawał rodzinnej gleby jest największą świętością. Tak w roku zeszłym, włościanie nabyli od ziemian 5,321 dzies. (w tém: 2,127 od właścicieli rosyjskiego pochodzenia i 3,194 dzies. od właścicieli polskiego pochodzenia, z ogólnej sumy 35,041 dzies., sprzedanych w ręce osób niepolskiego pochodzenia). Z utworzeniem zaś banku włościańskiego, prąd ten, objawiający się dotychczas sporadycznie, zaczął przechodzić powoli, ale stanowczo w ruch prawidłowy. Z ogłoszonej nie tak dawno w *Gazecie Warszawskiej* działalności banku widzimy, że największy ruch parcelacyjny objawia się w pow. Nowogródzkim i Ihumeńskim, następnie w Mińskim, Borysowskim i Słuckim, w pow. zaś Mozyrskim, Pińskim i Rzeczyckim—słabo, pomimo, że w tych trzech ostatnich „normalna” cena dziesięciny wynosiła sześć rubli, gdy w innych powiatach—wyższa, a mianowicie: w pow. Mińskim i Ihumeńskim 10—25 rs., w Słuckim 10—35 rs., w Nowogródzkim 10—50 rs., w Borysowskim 10—15 rs. i w pow. Bobrujskim 10 rubli. Od założenia swego do d. 1-go Marca r. b. bank poczynił następujące operacje: 18 włościanom udzielił kredytu na 130,000 rs.; zatwierdził 40 umów innych petentów, a nadto przyjął do rozpatrzenia kilka nowych projektów na sumę 700,000 rs.

Od podziału ziemi przejdźmy do jej topografii. Geologiczną budowę gleby Mińskiej gub. stanowi piasek, rzadziej glina i glina przepuszczalna, która w pow. Nowogródzkim i w graniczących z nim częściach pow. Mińskiego, Ihumeńskiego i Słuckiego, jako też w niektórych miejscowościach pow. Rzeczyckiego i wzdłuż rzeki Prypeci—przechodzi w czarnoziem; przeciętnie biorąc, grunt roli stanowi t. z. szara ziemia, powstała z osadu błotnego i jezior, zawierającego odpadki roślinne.

Ciekawy widok przedstawia gub. Mińska pod względem klimatycznym. Tak gdy w północnej jej połowie ziemianie nie mogą się pochwalić dobrym urodzajem pszenicy, a często i żyta—południowa jej część cieszy się posiadaniem moreli, orzechów włoskich, drzewa morwowego, akacy białej (pow. Piński) i mnóstwa gatunków owoców innych (znane są bery słuckie). Należy jeszcze zaznaczyć, iż obfitość spadających deszczów jest tak wielką, że pod tym względem, z całej Europy, jedna tylko Anglija trzyma palmę pierwszeństwa.

Ludność gubernii, jak i w całym naszym kraju, zajęta jest przeważnie uprawą roli, która tu w większej części wypadków prowadzi się podług trzypolowego systemu, litewskimi sochami i „dryndami,” drewnianymi bronami i t. p. narzędziami pierwotnej kultury; do orki zaś i bronowania używa się u włościan najczęściej koni zamiast wołów. Tylko w majątkach większych, zwłaszcza w tych, których właściciele są członkami Mińskiego Tow. Rolniczego, używają innych ulepszonych systemów uprawy, tam również są wprowadzone ulepszone narzędzia.

Z przedmiotów uprawy roli pierwsze miejsce zajmują kartofle i żyto, jak to widać z następującej tablicy.

W roku 1886 zebrano czwartości: 322,272 pszenicy, 1,726,497 żyta, 1,143,370 owsa, 551,143 jęczmienia, 341,623 gryki, 180,702 innych jarzyn, 2,941,635 kartofli. Oprócz zboża, uprawia się jeszcze len i konopie, ale te służą głównie do miejscowego użytku.

Jak już wyżej zaznaczyłem, ludność miejscowa a mianowicie włościańska zajęta jest głównie rolnictwem, a nadto w chwilach wolnych od zajęć około roli, oddaje się przemysłowi pierwotnemu, działalność fabryczną ustępując żydom, mieszczaństwu i paru osobom ze szlachty. Głównym źródłem przemysłu pierwotnego są lasy, które włościanie albo sami wyrabiają i spławiają w powiat. Pińskim, Mozyrskim, Borysowskim i Ihumeńskim lub służą w tym celu przemysłowcom większym. Wyrób rogoży i лыка, niegdyś rozległy, dziś upada z powodu wyniszczenia lip.

Natomiast w pow. Bobrujskim i Pińskim i w ogóle w miejscowościach, leżących nad rzekami i jeziorami, niepoślednie miejsce zajmuje przemysł rybny, który jednak nie przechodzi w sy-

stematyczne gospodarstwo, a jest raczej systematycznym jego niszczeniem, z powodu przyjętego zwyczaju zatrzymywania ryb. Rozumie się, że gospodarstwa rybne (o ile istnieją) w majątkach inteligentnej klasy ziemiaństwa stanowią wyjątek.

Owe 0,2% włościan, zamieszkujących miasta, oddają się posługom osobistym, rzemiosłom i w niewielkiej liczbie — zawodowi dorożkarskiemu. Nakoniec pszczelarstwo, chociaż upadające z zanikiem lasów, i nabiał uzupełniają przemysł włościański.

Zgodnie z ogólnym charakterem produkcji, przemysł fabryczny gubernii nie dorósł jeszcze do ustroju niezawisłego, kapitalistycznego, lecz służy głównie do celów rolnictwa i jest z nim ściśle związany; następująca tablica działalności fabrycznej gubernii Mińskiej w r. 1886 to udowodni; w niej również czytelnik zobaczy wartość pieniężną produkcji:

Rodzaj produkcji	ile fabr.	Suma produkcji w rub.	ilość robotników
Mydła	9	33,616	15
Skór	41	87,738	61
Sukna	11	451,750	400
Masła	2	3,700	7
Serów	8	11,352	25
Świec stearynowych	1	160,000	68
„ woskowych	1	5,400	2
„ łojowych	6	7,795	6
Browarów	129	5,643,410	830
Piwa	34	97,409	96
Miodu	6	3,082	10
Terpentyny i smoły	130	107,591	523
Dziegieci	18	27,099	90
Kaszy (krup)	11	29,485	18
Powrozów	5	5,760	15
Tartaków	9	61,594	115
Tytoniu	15	397,996	421
Młynów parowych	20	324,864	94
Lakieru i polityry	3	450	3
Cegły	62	39,113	247
Zapałek	5	7,300	30
Drew. gwoździe szewc.	4	28,655	113
Garncarstwo	54	21,620	111
Wyroby z miedzi i mos.	2	750	5
Odlewnia żelaza	1	1,200	1 (?)
Wyroby chemiczne	2	34,000	8
Wyroby szklane	2	13,010	46
Kafli	3	13,250	49
Wapna	2	2,398	5
Czyli razem	596	7,121,487	3,414

Przemysł fabryczny rozwinął się przeważnie w pow. Pińskim, który też ze względu na wysokość produkcji (1,835,027 rs.) zajmuje pierwsze miejsce, następnie w Słuckim, Rzeczyckim i Nowogródzkim, a nadto w Mińsku i Pińsku.

Z obrotów handlowych gubernii, jak również i z powyższej tablicy widzimy, że ona nie tylko nie zaspakaja potrzeb sąsiadów, lecz owszem sama jeszcze dopłaca. Tak w roku 1886 na 99 jarmarkach gubernii wywieziono towarów za sumę 355,950 rs., dowieziono zaś za sumę 490,800 rs. Dla uzupełnienia finansowej strony dodam, że dochód państwa z gub. Mińskiej w r. 1886 wynosił 10,159,367 rubli.

Stanisław Wisnia.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY.

— Z Cesarstwa. Sprawa spadku po Wittgensteinie zajmuje ciągle dzienniki rosyjskie. Jednogłośnie prawie żądają one, aby skarb nabył olbrzymie dobra, za które trzeba będzie zapłacić kilkadziesiąt milionów. Jest to więc poważna operacja finansowa, z której zyski bardzo są wątpliwe, nabywców bowiem pochodzenia rosyjskiego, którzyby takie obszary ziemi nabyć chcieli i którzyby zapłacili dobrze, nie znajdzie rząd, bo i teraz majątki ziemskie w kraju zachodnim sprzedawane bywają za bezcen, gdyż nikt kupować ich nie chce. Obecnie dobra całe wypuszczone są w dzierżawę pojedynczymi folwarkami osobom pochodzenia polskiego, które według brzmienia aktu grudniowego nie mają prawa trzymać w arendzie majątków rządowych. Zkąd zaś wziąć dzierżawców nowych, kiedy obywatele rosyjanie w kraju zachodnim znaleźć ich nie mogą. Pozostaje więc chyba sprzedaż tych

olbrzymich obszarów włościanom miejscowym, lub sprowadzonym z gubernij wewnętrznych, ale i wtedy operacja rozdrobienia rozłożona być musi na lata całe i dla przeprowadzenia jej trzeba będzie wydać miliony i stworzyć jakąś oddzielną instytucję. Główny spadkobierca ks. Hohenlohe stara się, żeby nie stosowano doń przepisów prawa marcowego, w ostatecznym zaś razie jeden z synów księcia przyjął ma poddaństwo rosyjskie. Dzienniki rosyjskie dla tego głównie występują przeciw oddaniu spadku ks. Hohenlohe, że lękają się, iż olbrzymie te dobra staną się podstawą silnej kolonizacji niemieckiej. Rzeczywiście niebezpieczeństwo takie istnieje może, ale przecież nie tak znowu trudno kolonizacji zapobiedz.

O działalności komisji do spraw czynszowniczych bardzo niewiele słyszymy, natomiast stosunki nieuregulowane jętrzą się coraz silniej i dochodzą niekiedy do smutnego rozwiązania, jak np. w Rytynie, w powiecie telszewskim, gubernii kowieńskiej, gdzie tak zwani „kumiecie na ziemi,” t. j. dzierżawcy, za mieszkanie, ogród i kilka morgów ziemi odrabiający trzy dni w tygodniu (wskrzyszona pańszczyzna), rościli sobie pretensje do prawa czynszowego. Dwór wytoczył im sprawę, wygrał ją w sądzie i uzyskał wyrok eksmisy. Przy wykonaniu wyroku „kumiecie” w liczbie stu osób stawili opór trzydziestu strażnikom policyjnym i zmusili ich do odwrotu. Rozumie się jednak, że w następstwie uledek musieli siłę i dzisiaj ofiary zatargu pokutują w więzieniu.

— O stosowaniu nowych przepisów szkolnych piszą do *Kraju* z Żytomierza, że jednego ucznia, który ukończył 6-klasowe progimnazjum, nie przyjęto do klasy siódmej, ponieważ jest synem włościanina, innego znowu usunięto z wyższej klasy, gdyż ojciec jego był krawcem, a matka utrzymuje się z szycia. Wielu bardzo uczniów opuściło szkoły, z powodu niezłożenia egzaminu z języków nowożytnych, który w tym roku był bardzo surowy. Dosyć powiedzieć, że trzystemu uczniów składało powtórnie egzamin z języka niemieckiego.

— Reformy w guberniach nadbałtyckich systematycznie rugują język niemiecki, jako niepaństwowy. Narodowcy estońscy sądzili dosyć naiwnie, że ich mowa zajmie miejsce niemieczyny. Byłaby w tém jednak niekonsekwencja, jak utrzymują dzienniki rosyjskie, żeby jeden język nie państwowy zamieniać innym. Bądź co bądź zawiedzeni w swoich „niepraktycznych” marzeniach, narodowcy estońscy wpadli w zwątpienie. Z pism miejscowych jedno tylko *Walgus* zadowolone jest z reform, inne twierdzą, że przynajmniej w szkołach niższych język miejscowy powinien być wykładowym, nie zaś istnieć, jako oddzielny przedmiot. Niektóre pisma radzą, ażeby sumy, przeznaczone na zakładanie szkół, zwrócić na popieranie literatury estońskiej.

Często znajdujemy wzmianki o emigracji kolonistów obcych do Ameryki. Z kraju noworozyjskiego wyemigrowało wielu Niemców, teraz z tamąd również, oraz z gubernij południowo-zachodnich wybierają się czesi. Z gubernii mohylewskiej 150 rodzin estońskich, które się tam przed trzema laty osiedliły, wracają do kraju rodzinnego, ponieważ straciły całe mienie.

— Z działu austriackiego. Kokietowanie Galicyi przez austriackiego ministra D-ra Gautsch'a odbywa się w dalszym ciągu. Dotychczas wprowadzić ani jedną prawie ze swoich obietnic nie nadał on ściśle określonej postaci, zadawalniając się tylko przyrzeczeniem, iż zrobi, co będzie można; ponieważ jednak na wystawie sztuki kupił obraz dla muzeum narodowego, a od Matejki przyjął sam z wdzięcznością jakieś malowidło—więc galicyjanie nie na żarty oczekują reform... szkolnych. Dzieciństwem byłoby tłumaczyć uprzejmość zręcznego Niemca, jako objaw szczerzej dla Polaków sympatii; widocznie jest wszakże, że chodzi mu o zachowanie przyjaznych z nimi stosunków. Ciekawa rzecz, czy Galicyja potrafi położyć swe wyzyskać, czy też—rozrzewniona malowidłem—i Czechom pomódz nie potrafi i sobie nie nie przysporzy?

Aby ułatwić czytelnikom w przyszłości pomówienie i ocenę skali stosunków galicyjskich, przytoczymy tu za *Dziennikiem Łódzkim* kilka naście cyfr, dotyczących przestrzeni i zaludnienia tej prowincji.

Według ostatecznych wyników regulacji podatku gruntowego, obszar Galicyi wynosi 78,507,83 kilometrów kwadratowych (kilometr

kwadratowy równa się 578,7 sążniom polskim, lub 468,7 sążniom rosyjskim). W roku 1850 — 1851 zamieszkiwało ten obszar 4,555,477 dusz (58 dusz na kilometr kwadratowy), w 1857 r. 4,597,470 (59 na kilometr), 1869 roku 5,444,689 (69 na kilometr). Po latach 1846 do 1850, które zaznaczyły się ubytkiem ludności, przyrost absolutny ludności wynosił: od 1850 do 1857 r. 41,993 dusz, od 1857 do 1869 r. 820,546, od 1869 do 1880 roku 508,156 dusz. Ludność Krakowa wynosiła w 1857 roku 41,080 mieszkańców, w 1869 roku 49,835, w 1880 roku 59,828. Ludność Lwowa wynosiła w 1857 roku 70,384 mieszkańców, w 1869 r. 87,109, w 1880 roku 103,422. Miejsc, zaludnionych przez mniej niż 500 mieszkańców liczyła Galicyja w 1880 roku 7,526, liczących od 500 do 1,000 mieszkańców 2,215, od 2,001 do 5,000 mieszkańców 348, od 5,001 do 10,000 mieszkańców 37, miejsc zaś liczących więcej niż 10,000 mieszkańców 18. Według prowizorycznego obliczenia biura statystycznego, które od obliczenia centralnej komisji w Wiedniu niewiele się różni, w roku 1881 używających w domu języka polskiego było 3,053,634 mieszkańców języka ruskiego 2,550,909, języka niemieckiego 318,248, innych języków 3,113. We Lwowie mówiło po polsku 90,132 mieszkańców, po rusku 3,600, po niemiecku 7,323. Co do wyznania, to katolików liczono 2,714,977 (45,56%), greko-unitów 2,510,408 (42,12%), starokatolików 686,596 (11,52%), ewangelików augsburskich 36,672, kalwinów 3,518, dyzunitów wschodniego odrządu 2,200; ormian unitów 1,968, memonitów 712, dyzunitów ormiańskiego obrządu 462; bezwyznaniowców 86, anglikanów 75; starokatolików 64; unitaryjuszów 17; oraz 1 mahometanin i 1,151 osób niewiadomego wyznania.

— Z działu pruskiego. W Wałdowie (powiecie chełmińskim) w Prusach zachodnich utworzyło się towarzystwo parcelacyjne, celem nabywania ziemi, zarejestrowane pod firmą polską. Jest to objaw bardzo pomyślny, dla oceny jednak doniosłości jego nie posiadamy bliższych danych.

Zdawało się, że już wydalania ustały, że terytorjum państwa pruskiego oczyściło się ze wszystkich obcych poddanych, tymczasem w ostatnich dniach wydano znowu 5 rodzin (17 osób) których „obce pochodzenie“ teraz dopiero wyszperano.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

— Sprawa o zabójstwo Brignona i zranienie ucznia szkoły wojskowej została już załatwioną. Jakkolwiek bowiem rezultaty śledztwa niemieckiego nie zgadzają się z danymi francuzkiego, jednakże rząd niemiecki postanowił wypłacić wdowie zabitego 50,000 fr. Prasa francuzka zadowolona jest z takiego obrotu rzeczy i chociaż domaga się jeszcze ukarania żołnierza, który strzelał, ale czyni to w tonie uprzejmym. Jeden tylko Rochefort piorunuje przeciw „skrytobójcy z wyższego rozkazu“ i ogłasza składkę na rzecz wdowy po Brignonie, ażeby nie potrzebowała przyjąć „jałmużny niemieckiej.“

— Ciekawość polityków intriguje teraz podróż prezesa gabinetu włoskiego, Crispiego do Friedrichsruhe. W jakim celu odwiedził on ks. Bismarcka? Jedni utrzymują, że na zjeździe mówiono tam o wynagrodzeniu dla Włoch, w razie gdyby Austria dokonała nowego zaboru na półwyspie bałkańskim. Drugi twierdzą, że porozumiewano się w sprawie bułgarskiej. Trzeci sądzą — że chodziło tam o pogodzenie Watykanu z Kwirynałem. Bądź co bądź jeden tylko wniosek wyprowadzić na pewno można, że przymierze austrijacko-niemiecko-włoskie istnieje i że polityka innych państw musi się z faktem tym liczyć.

— W sprawie bułgarskiej zaznacza się wyraźnie to porozumienie trzech mocarstw, donoszą np. z Sofii, że konsulowie niemiecki, austriacki i włoski codziennie, chociaż wprawdzie nie urzędowo, odwiedzają ks. Ferdynanda i udzielają mu „zdrowych rad,“ jak zapewnia *Gazeta Kolońska*. Wybory do nowego zgromadzenia wkrótce się już odbędą, wskutek czego wrzenie umysłów wzrasta. Obawiając się wtargnięcia emigrantów, licznie zgromadzonych w Rumunii i na granicy rumelijskiej, rząd przedsięwziął środki ostrożności i rozciągnął kordon wojskowy. W Bałka-

nach zjawily się liczne bandy hajduków, ale z wyraźnym charakterem politycznym. Rozumie się, że wybory wypadną w duchu pożądanym dla dzisiejszego rządu, przewiduje to doświadczony w takich sprawach Cankow i dla tego, w celu uniknięcia jawnej porażki, radzi stronnikom swoim, żeby się powstrzymali od głosowania.

— Uczynili to samo t. z. postępowcy w Serbii, wiedząc również z własnego doświadczenia, że stronnictwo, piastujące ster władzy, zawsze potrafi przeprowadzić swoich stronników. Kiedy Garaszanin był prezesem ministrów, postępowcy stanowili większość w skupczynie, nastał Risticz — zwyciężają na wyborach jego przyjaciele „liberalni.“ Okazało się jednak, że najwięcej posłów posiadać będzie stronnictwo radykalne, które obecnie popiera rząd i popierać go będzie stale w polityce zewnętrznej, ponieważ radykali nienawidzą Austrii bardziej nawet niż Risticz — ale w sprawach wewnętrznych, zwłaszcza przy zapowiedzianej rewizji konstytucji, łatwo dojść może do nieporozumienia.

— Wyjazd ministra Gautscha do Galicyi wielkie sprawił w Czechach wrażenie. Pobratymcy nasi wiedzą, że minister chce przeciwnie na swoją stronę Polaków, nie ufają zaś trwałości przyjaźni czesko-polskiej, w czem mają zupełną rację, bo nie ulega prawie wątpliwości, że koło polskie za kilka obietnic i umizgów sprzeda swoich dotychczasowych sojuszników. Dzienniki staro-czeskie *Folitik*, *Hlas Naroda* w prawdziwie rozpaczliwych słowach zwracają się do Polaków, tłumacząc im, że na popieraniu rządu nie nie zyskają, przyrzekają imieniem klubu czeskiego spełnienie wszelkich żądań, zaspokojenie wszelkich potrzeb, byle tylko nie zrywali sojuszu. Młodo-czesi, którzy otwarcie występują przeciw rządowi austriackiemu ciągną korzyści z tego zatargu o szkołę. W Przybramie w miejsce b. ministra Jireczka, który złożył mandat, zwyciężył kandydat Tilscher — drugie to już zwycięstwo wyborcze w krótkim przeciągu czasu. W walce z ministrem oświaty rachować mogą jedynie czesi na słabą liczebnie, ale wierną pomoc słowenów. Ich dotknęły także rozporządzenia rządowe, popierające germanizację. Słowenicy postanowili wystąpić z t. z. klubem Hohenwartha, zerwać sojusz z feodalną partją niemiecką i założyć własne koło, zamierzają również postawić w radzie państwa wniosek o zjednoczeniu wszystkich prowincyj, zamieszkałych przez ten szereg słowiański.

— W Dublinie odbyło się w tych dniach pod przewodnictwem lorda-majora tego miasta posiedzenie wydziału centralnego ligi narodowej. Wybrano bardzo wielu nowych członków, przeważnie Anglików. Zaznaczono w przemowach fakt pomyślny, że groźby rządu, skierowane przeciw lidze, zrobiły zupełne fiasko. Pomimo zakazu wszystkie komitety ligi odbyły posiedzenia. Lord-major wezwał oddziały ligi, ażeby bez względu na zakazy i kasy urzędowały posiedzenia w każdą niedzielę i działały energicznie dopóty, dopóki Irlandya nie uzyska samorządu narodowego. Rząd z powodu tej mowy wytoczył dygnitarzowi dublińskiemu proces, który nie mało hałasu narobi. Tymczasem zaburzenia nie ustają, owszem przybierają coraz szersze rozmiary, przy wyrzucaniu z gruntu dzierżawców policyja staczać musi formalne bitwy. Okazuje się więc że stosowane przez rząd środki represyjne nie wywarły żadnego skutku, a raczej wywarły — ale wręcz przeciwny oczekiwaniu. Opinia publiczna w Anglii oświadcza się coraz wyraźniej za pojednawczą polityką Gladston'a; na zwołanym w tych dniach w Londynie wielkim meetingu zapadła uchwała, ażeby wybierać takich tylko posłów, którzy poglądy tego wielkiego męża stanu podzielają.

KRONIKA.

— Przy pomocy banku włościańskiego w kraju „zachodnim“ zakupiono ziemi: w gub. mohylewski 79,367 dzies., w kijowski 27,783, w miński 20,978, w podolskiej 18,219, w wołyńskiej 16,029, w grodzieńskiej 6,115, w wileńskiej i kowieńskiej (razem) 2,785, na koniec w gub. witebskiej 996 dzies.

— Teatr polski... aż w Helsingforsie urządza niejaki p. Zukowicz, Towarzystwo dramatyczne, pod jego dyktando

zostające, przedstawiać ma w stolicy Finlandyi opery w języku polskim i rosyjskim.

— Nekrologija. Umarł Władysław Bentkowski, b. poseł do sejmiku pruskiego, dziennikarz i autor kilku prac historycznych dobrego obywatela, jakich dzisiaj w Poznańskim tak mało.

— Ujęcie w kluby. Obróńcy prywatni, ta istna plaga społeczeństwa, zostaną na koniec podobno ujęci w kluby. Przygotowany właśnie został odnośny projekt, który niebawem ma otrzymać sankcję prawodawczą.

Projekt ów przedewszystkiem opiewa, iż życzący sobie otrzymać prawo stawiania w sprawach sądowych, poddawani będą egzaminowani w sądach okręgowych lub izbach sądowych, według programu, ułożyć się mającego. Tylko osoby, które zdadzą egzamin, otrzymywać będą żądane świadectwa, jeżeli naturalnie nie posiadają patentu z ukończonych wyższych zakładów naukowych, takim bowiem świadectwa wydawane będą bez egzaminu. W ten sposób osiągnie się rekompensację, iż adwokat prywatny umie to, czem zajmować się pragnie.

Świadectwo to potwierdzić ma urząd powiatowy do spraw włościańskich, a nadto instytucjom gubernialnym służyć będzie *prawo usuwania osób podejrzanych* od stawiania w sądach, chociażby nawet posiadały w tym celu wydane świadectwo.

Nakoniec, w razie zauważenia szczególnie *szkodliwej działalności* adwokata prywatnego, urzędy gubernialne do spraw włościańskich będą mogły podawać prośby do ministerjum o *usunięcie takiego adwokata raz na zawsze*, od zajmowania się nadal jego procederem.

— Począta żydowska, rozumie się tajemna, istnieje na prowincyi i dosyć jest rozpowszechniona, posiada ona nawet własne biura. Miasta w księgach pocztowych noszą specjalne nazwy, np. Sandomierz — Cozner, Iłża — Drylec, Opatów — Apt i t. d.

— Pożądana wiadomość. Rządy gubernialne w Królestwie ubezpieczają nieruchomości tylko do 5,000 rs. szacunku. Obecnie postanowiono, ażeby wzajemne ubezpieczenia gubernialne przyjmowały nieruchomości w całym szacunku. Zmiana ta zapobiegnie choć w części wyzyskowi, jakiego dopuszczają się prywatne towarzystwa asekuracyjne, obniży bowiem znacznie warunki ubezpieczenia.

BIBLIJOGRAFIJA.

(książki nadesłane do Redakcyi Głosu).

— Po za domem, powieść dla młodzieży, przez *Ludwika Niemojowskiego*. Warszawa, w drukarni Noskowskiego. 1888 r.

— Teatrzyk amatorski dla dzieci przez *M....a (M. Zielińską)*. Treść: Ostatnia z rodu. — Piast. Król ojciec. — Kazimierz I. — Bolesław Śmiały dzieckiem. — Bolesław Śmiały. — Bolesław Krzywousty. — Pięte koło u wozu. — Kazimierz III Sprawiedliwy. — Leszek Biały. — Władysław Łokietek. — Kazimierz Wielki dzieckiem. — Heimburskie służby. — Kazimierzowa wnuczka. — Władysław Warneńczyk. — Perskie swaty. — Bracia nieprzyjaciele. — Zygmunt III w Grypszholmie. — Władysław IV dzieckiem. — Przerwane wesele. — Wieszcz zimowy w modrzewiowym dworze. — Odświeżona tarcza albo Król poniewolny. — Maryja Leszczyńska. — Zapomoga króla Jana. Warszawa. Nakładem księgarni T. Paprockiego i Spółki. 1888 r.

— Życie kobiety przez *dr. Adolfa Baginśkiego*. Listy o higienie kobiecego organizmu. Z najnowszego wydania niemieckiego przełożyli Ad. W. i Ed. G. Warszawa. Nakładem księgarni T. Paprockiego i S-ki. 1888 r.

Odpowiedzi od Redakcyi i Administracyi.

— *P. W. S. w Dorpacie*. Jedno z trzech pism (miesięcznik) przestało już wychodzić. Dwa inne (gazety) można byłoby prenumerować w księgarni, ale kosztu nie wynagrodzi ich wartość. Jeżeli wszakże pan zechce, pośrednictwa podjąć się możemy.

— *Prenumeratore*. O dołączeniu dodatku ogłosimy w tym numerze pisma, przy którym go wyszłemy.

— *P. Pien. w Elżbietowie*. List pański wydrukujemy w rzyszkim numerze.

OFIARY.

— St. Cz. rs. 2 kop. 65 do uznania Redakcyi.

OGŁOSZENIA.

„Trois François”

1. Nlecała 1.

MAGAZYN ARTYKUŁÓW MĘSKICH

Zawiadamia, że z d. 13 b. m. rozpoczyna
**Wyrzedaż PALTOTÓW NIE-
PRZEMAKALNYCH i HA-
VELOKÓW**

w wielkim wyborze po cenie kosztu.

ZAKŁAD OPTYCZNO - MECHANICZNY

F. CZERWIŃSKIEGO

przy ulicy Trębackiej № 2 (stara poczta)

poleca:

Okulary, niośniki, lornety, mikroskopy, barometry meta-
lowe i kapucyny, telefony, dzwonki elektryczne, maszyny
indukcyjne, elementy, i inne przyrządy fizyczne.

Ceny przystępne.

FABRYKA I MAGAZYN

NAPISÓW METALOWYCH, FIGUR, MEDALI, WYROBÓW
CYNOWYCH I OŁOWIANYCH**B. KRYNICKIEGO**

dawniej F. GÓRNICKIEGO

Egzystujący od 1828 r.

w Warszawie, ulica Gołębia (Nowomiejska) Nr. 7.

Specjalnie szyldy metalowe, naczynia szpitalne, baseny,
spinki, plomby i t. d.

Skład fabryczny

TOWARÓW ŁÓDZKICH

na Krakowskim Przedmieściu Nr. 62 nowy

w gmachu Dobroczynności, (w byłym sklepie żyrdowskim).

Poleca towary wełniane na Suknie, Kołdry wełniane,
Kold y watowe; bielizna męska i damska. Kapy na łóżka,
Juty na meble, firanki, Madapolamy, Cretony, Creassy,
płótna jarosławskie najlepsze i najtrwalsze, Barchany, Kor-
ty. Chustki wełniane, Kaszmiry czarne, Kolorowe i białe.

FABRYKA

CZAPEK CYWILNYCH I WOJSKOWYCH
oraz kapeluszy**H. PURYTZ**

ulica Wierzbowa № 8,

w Gmachu Teatralnym

WYBÓR ZNACZNY. — CENY PRZYSTĘPNE

FELIKS PIK

OPTYK-MECHANIK

Warszawa, Nlecała Nr. 2.

WYBÓR ZNACZNY. CENY NIZKIE

wyroby odznaczają się

ŚCISŁOŚCIĄ WYKOŃCZENIA.

wszelkie reperacje wykonywają się

ŚPIESZNIE, DOKŁADNIE, TANIO.**Pierwszy i Jedyń podręcznik dla krawców męzkich**

w językach oddzielnie w polskim, a oddzielnie w rosyjskim

A. RAUERA,wyszedł z druku nakładem autora i jest do nabycia tylko
w zakładzie nauki kroju

przy ulicy Nowy Świat Nr. 40.

Cena podręcznika w 12 - tu zeszytach bez oprawy rs. 6
kop. 60, z oprawą w półskórek rs. 7 kop. 50 z przesyłką.
Kurs nauki kroju trwać może od 1 do 8-ch miesięcy, we-
dług czego reguluje się opłata za wykłady.

KSIĘGARNIA

A. H. KLEISINGERAprzy rogu ulic Nowy Świat i Ś-to Krzyżkiej Nr. 1,
dom W-go Semadeniego w Warszawie

Zaopatrzona w wybór książek naukowych, podręczników
szkolnych, beletrystycznych, oraz posiada znaczny zapas
dzieł lekarskich z wyd. Bibl. Um. Lek.

Katalogi na żądanie wydaje się bezpłatnie
lub wysyła franco.Nlecała
Nr 12.

PUDER W PŁYNIE

Nlecała
Nr 12.**F E N I X**

Przedłuża piękność w najpóźniejsze lata, udelikatnia
i doprowadza śniadą nawet z natury płeć do śnieżnej bia-
łości. Usuwa z twarzy żółtość, piegi, wyrzuty, liszaje i pla-
my żółciowe chroni od opalenia. Nadto ma ten szczególny
przymiot, iż użycie tego środka nie da się okiem dostrzec.

Uwaga. Przysposobienie i sprzedaż wymienionego środ-
ka, jako nie zawierającego w swym składzie części szko-
dliwych, jest dozwolnionem przez Urząd lekarski na ogólnych
zasadach handlu.

„ROMUALD”ulica hr. Kotzebue Nr. 10 przy ogrodzie
Saskim vis-a-vis urzędu Telegraficznego.Poleca **ubioły dzieciinne** dla pańienek i chłop-
czyków podług najnowszych modeli.Mundury, szynele i bluzki dla uczniów w wielkim wybo-
rze i po możliwie niskich cenach.

MAGAZYN GALANTERYJNY

W. GOŁIŃSKIEJW gmachu Teatralnym przy wejściu do
Teatru Rozmaitości.Otrzymuje stale świeże transporty towarów
po cenach najprzystępniejszych.

Przedanie kompletnych

pogrzebów.

Grumny metalowe i dre-

wniane.

Gotowe żółoby i kape-

lusz.

Ubiory półmirtne

est. cet.

w Warszawskiem

przedsiębiorstwie

pogrzebowem

Z. FIJAŁKOWSKIEGO

32. Senatorska 32

wprost kościoła.

MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH

„WIKTORA ZANIEWSKIEGO”

przy ulicy Ś-to Krzyżkiej Nr. 11.

Asortowany został w wielki wybór materiałów tak krajowych jak i zagranicz-
nych, oraz ubiorów gotowych, elegancko wykończonych, po cenach możliwie niskich —
mianowicie:

Garnitur frakowy . . . od Br. 26.

„ tużurkowy . . . „ 24.

„ Zakietowy . . . „ 22.

„ Marynarkowy . . . „ 18.

Palta zimowe . . . „ 22.

Spodnie zimowe . . . „ 5.

Pragnąc zjednać jak największą klientelę zadaniem moim będzie wszelkim wy-
maganiom w zupełności odpowiedzieć.

Z szacunkiem

Wiktor Zaniewski.

Ś-to Krzyżka Nr. 11.

Egzystujący od roku 1881

Specyalny Magazyn

BIELIZNY

pod firmą „GUSTAWY”

W WARSZAWIE Ś-to - Krzyżka Nr. 20 od poczty 3-gi dom

Poleca wybór starannie wykończonęj bielizny damskiej, męskiej i dziecińnej, po
cenie możliwie umiarkowanej, — wyprawy i wyprawki dla dzieci, kretonowe lub płó-
cienne, zawsze na składzie gotowe, miary i wielkości rozmaitej. — Robotę przyjmuje
z powierzonego materiału, jak również koszule do wstawiania gorsów, kołnierzy
i mankietów.

7895 - 4-4

Następujące wydawnictwa

Szkice filozoficzne Herb.

cena części I ra. 1 kop. 20.

cena części II ra. 1 kop. 60.

Dziedziczość psychologiczna T. Ribota

cena rs. 1 kop. 80.

znajdują się na składzie głównym u Gebeth-
nera i Wolfa i są również do nabycia we
wszystkich innych księgarniach.

Wyszedł z druku i jest do nabycia we
wszystkich księgarniach zbiór prac

KORWINA

(Wincentego Chełmińskiego)

p. t.

Z ŻYCIA

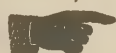
(NOWELLE I SATYRY).

Cena egz. broszurowanego kop. 75,
w ozdobnej oprawie rs 1. k. 20.

WYSZŁY Z DRUKU

„SZKICE”

ADAMA SZYMAŃSKIEGO.

**WSPIERAJCIE PRZEMYSŁ KRAJOWY!****SZUWAKS, ATRAMENT, SMAROWIDŁA DO OBUWIA.****69 Nowy-Świat****S. GLIŃSKIEGO****w Warszawie.**